Nr. 16. Kraków, 16 kwietnia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Wśród chłodnych, prawie zimowych dni obchodzimy w tym roku święta wielkanocne. Jeszcze zimno nie chce opuścić naszej krainy — jeszcze ręce grabieją uprawiającemu rolę chłopu. I tylko powoli wyzwala się pulchna nasza ziemia - żywicielka ze snu zimowego.

Martwa natura powoli żyć zaczyna. Drzewa pokrywają się dopiero pękami, czekają tylko słońca majowego, aby zaszumieć liśćmi, zaroić się kwiatami. Zazielenią się zboża i łąki — ptaki rozweselą świat Boży. Cała natura do życia się zbudzi.

Budzi się też i człowiek — budzi się i społeczeństwo.

Długie wieki spało polskie włościaństwo. Nie znało Bożego świata, nie znało wolności, swobody, praw ludzkich i obywatelskich — nie znało szczęścia.

A choć co roku zwiastował kościół zmartwychwstanie Syna — chłop powtarzał w kółko:

„Nie dla mnie, Boże, świeci poranek,
Nie dla mnie szczęścia, wolności chwile“...

Nadeszły inne czasy, inne chwile... obudził się polski naród — a Konstytucya Trzeciego

maja — i jej wykonawca najlepszy, Tadeusz Kościuszko, zadecydowali, że „słońce, wolność i szczęście Bóg wszystkim równo wyznaczył“ — i lud włościański powołali do wspólnych rządów w narodzie. Budzić lud zaczęli. A że nigdzie nie braknie ludzi złych, upartych, a zacofanych, więc to hasło naszej polskiej Konstytucyi i Kościuszki trzeba było w czyn zamieniać przez długie, długie lata. Trzeba było walczyć z naszymi zaborcami, którzy bali się szczęścia i zgody wśród Polaków, — trzeba było prawie przemocą usuwać zaśniedziałych dotychczasowych „władców i panów“ w narodzie.

Jak po zimie nie odrazu następuje lato — a jest czas dość długi, w którym zimno walczy z ciepłem — albo rano, gdy jasność walczy z ciemności — tak było i z prawami ogółu narodu, ze swobodami mas ludowych.

Ale jak tam zwycięża lato i jasność, tak i tu zwycięża coraz powszechniej, coraz wyraźniej sprawiedliwość społeczna i intereś narodowy. Natura odżyła — lud się obudził i dziś bierze już udział w życiu całego narodu z głosem ważnym i stanowczym.

Stała się przez to wielka rzecz w narodzie, stała się i sprawiedliwość Boża.

Tę wielką przemianę, jaka zaszła w ciągu jednego wieku dziejów naszych, zaznaczyć i uprzytomnić należało właśnie w dzień Zmartwychwstania Bożego — w dzień podniesienia ducha w narodzie.

Gdy ojcze — głowo rodziny — przy jajku świątecznem, składać będziesz życzenia swoim najbliższym i dalszym znajomym, nie zapomnij — prosimy — o jednem życzeniu: aby każdy z nich spełnił święcie i należycie swój obywatelski obowiązek — aby prawa i obowiązki, związane z równouprawnieniem w narodzie, pojął i wykonał tak, aby naród cały miał z tego pożytek i szczęście.

Spełnienie obowiązku narodowego — to wielkie dzieło —- to święte przeznaczenie. Drzewo, nie wydające owoców, tniemy i w ogień rzucamy, krowy, nie dające dość mleka, jak najrychlej wyzbywamy z naszych gospodarstw — a przecież to są nie ludzie — nie istoty obdarzone duszą, sercem i rozumem! Ileż więcej od ludzi żądać i wymagać musimy. A za człowieka Syn Boży życie oddał, śmierć krzyżową poniósł, aby go odkupić i uszlachetnić.

Ileż większe obowiązki ciążą na człowieku!

Więc też w tym dniu świątecznym życzmy sobie nawzajem: spełnienia swoich obowiązków, a potem dopiero spełnienia pragnień, życzeń, w duszy wymarzonych.

A zmartwychpowstały Syn Boży niechaj nam z wysoka błogosławi. Alleluja!

Racławice.

Pośród lasów Racławickich, odwieczny dąb stary,
Śpiewa dumki młodym dębom: nachyliły głowy:
Szumią... wtórzą mu tajemnie, młodszym niosą gwary...
I wysuwa się z za lasu, dziwny huf bojowy...

Patrzą pola... oto rycerz w siermiędze na koniu,
Wzrok sokoła puszcza w loty po szerokiem błoniu,
Za nim — tacy, też w sukmanach... jakowiś rycerze
Same Bartki, Stachy, Wojtki... toćto kosynierzy!

W zacnem, czarnem, spracowanem a żylastem ręku,
Dzierżą cepy, widły, kosy... a nie znają lęku
Wzrok ich z sercem bieży snadnie za tym, co na [przedzie
Wszak Bóg z nimi i zwycięstwo! — kiedy On ich [wiedzie.

Kto on, ów wódz sokół czujny, pod którym koń siwy
Prycha ogniem... stawia uszy!... O dziwy! o dziwy!
Wszakto hetman, sam Kościuszko, wódz jedzie na czele,
Ciężkie Polski pomścić krzywdy... na krwawe wesele!

Z wiarą w Boga wiedzie hetman jakie trzy tysiące,
Przygląda się w srebrnych kosach jasne złote słońce,
Czerwienią się z pawiem piórkiem, czapki by te maki,
Widać zapał w sercach jeden, u wszystkich jednaki!

A naprzeciw z za pagórka armatnie gardziele
Godzą w naszych... rykną ogniem, wał trupów się ścieli,
A Kościuszko: „Dzieci! — woła — zabrać mi te działa!
Z Bogiem Wiara! — za Ojczyznę śmierć to wieczna [chwała!“

Na te słowa, Wojciech Bartos, przezwany Głowackim,
Skoczył pierwszy, jako żywo, wraz z Stachem Świ- [stackim,
Nuż z czapkami na armaty w imię „Przenajświętszej“
Zapalone tłumić lonty... w chwili najgorętszej...

I choć Moskal ogniem praży, nasi w imię Boże
Jęli żniwo... Kosy! Widły!... o gorze ci! gorze!
To za wiarę, za Ojczyznę!! nasz Moskalu srogi!!
Kosa dzwoni, krwią ocieka, trup zaściela drogi...

Z ponad pola schodzą dymy armatnie gryzące,
Widać twarze... oj zmęczone i piersi dyszące,
Na armacie „siadł se Bartos“ swobodnie okrakiem,
Osmaloną ma sukmanę, pot ściera kułakiem.

Tylko mu się oczy śmieją... oj śmieje się „dusa“
Ot „harmaty“, ot zdobyte! — Moskal się nie „rusa“.
A naczelnik go do piersi przyciska i płacze:
„Jesteś szlachcic i oficer, mój brat — nie inaczej!“

Takich jak wy, co z kosami szliście na bój ony,
A za Matkę krew dawali, dzieci Jej rodzone!
Takich, — oby więcej było... chłopi bracia moi!...
Bo Ojczyzny ten jest synem, co Jej rany goi...

Co nie daje, aby wróg w Niej grasował bezkarnie,
Żył Jej bólem, krwią i krzywdą, aż... całą zagarnie.“
Po tych słowach naczelnika szloch poszedł po tłumie,
I jak kto mógł okazywał, że czuł, że rozumie...

Ten i ów się do Kościuszki nóg i rąk — dociskał,
On — podnosił bohaterów do piersi przyciskał...
I w Krakowie poświęconą wzniósł w górę szablicę:
Błogosławił... ciche pola, Lug i Racławice.

Sokulec, w kwietniu 1911.

Ludwik Czaykowski.

Odezwa prezesa Rady narodowej.

Zanim Rada Narodowa wezwie społeczeństwo polskie w całym kraju do wzięcia udziału w akcyi wyborczej, zwracam się już teraz z tem pismem do wszystkich, którzy mogą i powinni użyć swych sił i swego wpływu, ażeby niczego nie zaniedbali dla zapewnienia pomyślnego wyniku wyborów do parlamentu. Akcya ta wymaga wielu wysiłków, rozwagi i poświęcenia, a że do wyborów nie wiele pozostaje czasu, więc ani dnia stracić nie można. Trzeba uświadomić każdego wyborcę, jak doniosłem jest spełnienie obowiązku wyborczego. W tym celu trzeba się tak zorganizować, ażeby spełnienie tego obowiązku było każdemu ułatwione, a to, przez zalecenie najodpowiedniejszej kandydatury. Wyświetlenie tej sprawy jest zadaniem komitetów, zgromadzeń przedwyborczych, wieców narodowych. Najodpowiedniejszym kandydatem będzie ten, kto się dał nam poznać niezkazitelnym charakterem, poświęceniem dla sprawy publiczej i narodowej, bezinteresownością, uzdolnieniem i przygotowaniem dla pracy parlamentarnej. Taki kandydat z takimi przymiotami — pozyskując sobie sympatyę i szacunek w szerokich kołach wyborców, ułatwi nam i zapewni zwycięstwo przedewszystkiem tam, gdzie walkę z wrogimi nam żywiołami będziemy musieli stoczyć. Ale tacy kandydaci rzadko sami zgłaszać się będą do nas. Zazwyczaj trzeba ich będzie szukać, do kandydowania nakłonić.

Niedawno społeczeństwo polskie spełniło gorliwie obowiązek narodowy przy spisie ludności, ale, o ile dotąd wyniki spisu są nam znane, widzimy, że nie wszędzie dobrze się dzieje w naszym kraju. Wiele miejscowości a nawet całe powiaty wykazują zmniejszenie zaludnienia, a przyczyną — emigracya. Więc nie dobrze musi być tym, którzy wychodzą zmuszeni w dalekie strony, często żeby już więcej nie powrócić do ojczystej ziemi, i to nie dla zdobycia fortuny ale dla zarobku, dla pozyskania środków najniezbędniejszych do utrzymania siebie i rodziny. Jakież tego przyczyny? Otóż ciągle mówi się i pisze o uprzemysłowieniu kraju, o podniesieniu kultury, o daniu zarobku szerokim masom, o ułatwieniu warunków do wyżycia i dobrobytu. To wszystko zdobywać trzeba przedewszystkiem w trudnej walce parlamentarnej z stronnictwami i reprezentacyami tych krajów, których interesa są po większej części sprzeczne z naszymi. Do takiej walki trzeba będzie posłów uzdolnionych, z silnym charakterem i solidarnego postępowania całej naszej reprezentacyi.

Tymczasem reprezentacya naszego kraju nie zawsze, a można nawet powiedzieć często, nie broni wszystka razem solidarnie jego interesów ekonomicznych i finansowych. I gdy Koło Polskie broni jakiej sprawy — Klub ruski idzie przeciwnie. Tak było w ważnej doniosłej sprawie kanałowej, która, gdyby była załatwiona sprawiedliwie dla nas, dałaby ludności miliony zarobku, powtrzymałaby krocie tysięcy ludu od emigracyi z ziemi ojczystej; przewlekana, zabagniona staje się krzywdą i klęską dla kraju. Podobnie z ukrajowienieni dóbr i lasów kameralnych, z których poprzednie rządy już tak znaczną część zmarnowały, a i teraz bez należytego uwzględnienia interesów i potrzeb naszych niemi administrują. W tych i wielu innych sprawach reprezentacya naszego kraju, nie tylko Koło polskie ale i Kluby ruskie, bez względu na polityczne i narodowe walki i tarcia między sobą — powinny kierować się tylko interesem całej ludności i całego kraju i w tych sprawach iść solidarnie, ale inaczej się działo.

Dlatego powinniśmy wszelkich starań dołożyć, wytężyć wszystkie siły, ażeby wysłać jaknajliczniejsze solidarne Koło Polskie a wybieraiąc posłów stawiać takich kandydatów, o których mamy silne przekonanie, że tym trudnym zadaniom podołać potrafią, że swą pracą, zdolnościami, charakterem, zrozumieniem i odczuciem potrzeb wszystkich warstw społeczeństwa naszego, wzniesieniem się nad interesy partyjne, sprawę narodową i interes kraju najlepiej zastępować będą, a dla Koła Polskiego potrafią zdobyć szacunek i powagę u innych narodów, stronnictw i reprezentantów rządu.

Tam zaś, gdzie nie mielibyśmy widoków przeprowadzenia kandydata narodowego starajmy się przez odpowiednią organizacyę wpłynąć naszymi głosami, ażeby przyczynić się do wyboru ludzi, którzy na swoim sztandarze nie jako główne hasło stawiają walkę i nienawiść do wszystkiego,

co nam drogie i potrzebne. Miejmy nadzieję, że te bezowocne walki, które tylko szkody obu stronom przynoszą, przyczynią się wreszcie do otrzeźwienia i wprowadzą spokojne i sprawiedliwe ocenianie sytuacyi. Tem bardziej, że niejednokrotnie widzimy, jak przy wyborach do reprezentacyi gminnych i powiatowych we wschodniej części kraju przychodzi do porozumienia, a następnie jak w tych rezrezentacyach wspólna praca osiąga pomyślne rezultaty i przyczynia się do złagodzenia walki a przynajmniej do posługiwania się w niej środkami godziwymi.

Niechaj więc każdy z nas znajdzie w sobie dość wytrzymałości i poświęcenia, ofiarności i odwagi, aby przyczynić się do pomyślnego wyniku wyborów, od których w dużym stopniu zależą postęp i korzyści kraju i dobro Ojczyzny. Niechaj w zbliżającej się walce wyborczej nikogo z nas nie braknie i niechaj każdy z nas spełni w niej swój obowiązek.

Lwów, 5 kwietnia 1911.

Tadeusz Cieński
prezes Rady Narodowej.

Nasi kandydaci.

Do wyborów niewiele czasu, niecałe dwa miesiące. Trzeba nam jaknajspieszniej wyznaczyć naszych kandydatów, żeby był czas za nimi agitować, tak, aby ich ludzie wszędzie poznali i posłyszeli. Najdalej więc do końca kwietnia musimy po wszystkich okręgach oznaczyć, na kogo będziemy głosować, kogo chcemy mieć naszym posłem.

Zaraz po świętach zbierzemy się na zjazdy okręgowe, po 2 albo 3 delegatów z każdej gminy, aby oznaczyć naszych kandydatów. Na zjazdy te zbierzemy się razem ze Stojałowczykami. Bo już od 2 lat idziemy z nimi razem we wszystkich sprawach. I razem też z nimi pójdziemy przy wyborach, pamiętając na mądre słowa, że „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje“.

Zjazdy te odbędą się:

Kwiecień:

19-go środa, Tarnów, sala „Gwiazdy“, godzina 11 rano,
20-go czwartek, Jasło, sala „Sokoła“, godz. 2 po południu,
21-go piątek, Nowy Sącz, sala „Sokoła“, godz. 12 w poł.
22-go sobota, Żmigród, sala Kasy zaliczkowej, godz. 2 po poł.
23-go niedziela, Strzyżów, sala „Sokoła“, godz. 2 po poł.
24-go poniedziałek, Ropczyce, sala „Sokoła“, godz. 11 przed poł.
25-go wtorek, Tarnobrzeg, sala „Sokoła“, godz. 10 rano,
26-go środa, Rzeszów, sala „Sokoła“, godz. 12 w poł.
27-go czwartek, Bochnia, sala Rady powiatowej, godz. 12 w poł.
28-go piątek, Kolbuszowa, sala „Sokoła“, godz. 12 w poł.
29-go sobota, Dąbrowa, sala Rady powiatowej, godz. 10 rano,
30-go niedziela, Przeworsk, sala „Gwiazdy“, godz. 11 rano.
1-go maja poniedziałek, Rudnik nad Sanem, sklep Gancarza, rynek, godzina 10 rano.

Bracia Wszechpolacy i Stojałowczycy, zbierzcie się w każdej gminie podczas świąt i wybierzcie z pośród siebie 2 albo 3 delegatów, żeby przyjechali na oznaczony dzień i godzinę na zjazd powiatowy.

W dzień powszedni a do tego, kiedy mamy teraz pilne roboty w polu, trudno gospodarzom wyruszyć z domu. Ale dla wielkiej, świętej sprawy poprawienia doli ludu i narodu, to i trzeba ponieść ofiarę. Nie żałujmy czasu i fatygi, bo trzeba, żeby kandydata naszego na okręg ustanawiała nie jedna gmina, ani kilka gmin, ale całe okręgi, żeby to był człowiek, który się w całym okręgu cieszy zaufaniem i szacunkiem ludzi.

Więc choć komu będzie trudno przybyć na zjazd, że mu daleka droga — niech się nie ociąga, jeno przyjedzie na zjazd. Bo jak raz wyznaczymy kandydata — to już wszyscy razem solidarnie musimy na niego głosować i za nim agitować. Gdyż nie śmie między nami być rozbijaczy, coby chcieli na własną rękę kandydować. Musi być u nas jedność i solidarność. Tylko ten jest naszym kandydatem, kogo zjazd okręgowy postawi. A ktoby chciał jedność rozbijać -- to go z naszej społeczności usuniemy, niech idzie do stańczyków na pańską oborkę, albo do Stapińskiego na służbę.

Na te zjazdy powiatowe dla oznaczenia kandydatów przyjadę wszędzie do Was, bracia wszechpolacy. I przyjedzie także ks. Stojałowski. Żeby to, co uchwalimy, było odrazu stwierdzone i zatwierdzone przezemnie, jako delegata prezydyum stronnictwa i przez ks. Stojałowskiego tak, żeby już nikt nie odwoływał się do Lwowa do komitetu głównego czy do ks. Stojałowskiego od tych uchwał i nie robił zamętu, ale żeby wszyscy wszechpolacy i stojałowczycy wiedzieli, że mają ze wszystkich sił popierać postawionego przez zjazd okręgowy kandydata, jak tylko go zjazd ustanowił. A żeby każdy z delegatów głosował na kandydata według sumienia tylko na najlepszego, z którego najwięcej będzie pożytku w parlamencie i który największe ma w okręgu zaufanie, więc będziemy głosować kartkami, aby nikt nie powiedział, że sobie kogo innego życzył na kandydata, ale nie wypadało mu tego powiedzieć głośno, żeby tam kogoś nie urazić. Wybory są tajne, to i tajne będzie próbne nasze głosowanie

na kandydatów. Kandydatami ogłosimy tych, co najwięcej po nich będą mieli głosów.

A teraz bracia wszechpolacy, zanim się na zjazd okręgowy zbierzemy, porozumcie się między sobą po gminach kto będzie najlepszy na posła. Nie patrzcie na to, czy to wszechpolak, czy stojałowczyk, bo jedną drogą idziemy i do jednego celu zmierzamy wszechpolacy i stojałowczyki. Nie patrzcie na to, czy kto chłop czy ksiądz, nauczyciel, czy urzędnik. Ale czy człowiek rozumny, uczciwy, dobry Polak i zna nasze sprawy chłopskie. W parlamencie potrza nam ludzi wszystkich stanów, i gospodarzy włościan i księży i nauczycieli i sędziów i urzędników i obszarników. Bo w parlamencie o wszystkich sprawach mowa i o rolniczych i o szkolnych i o kościelnych i o sadowych i o administracyjnych.

Kiedy mamy wśród nas gospodarza, coby chciał kandydować i zaufaniem ludu się cieszył, to stawiajmy na posła gospodarza-chłopa. Bo trzeba, żeby w parlamencie byli posłowie, co znają chłopską dolę z własnego życia. Ale jeżeli w okręgu jest więcej znany i więcej pracował dla dobra ludu, czy to jako nauczyciel, czy ksiądz, czy urzędnik — to wybierajmy jego na naszego kandydata. Bo tylko zgodą i jednością wszystkich stanów, poprawimy naszą dolę i dźwigniemy naszą Ojczyznę z niewoli. Nie ten jest prawdziwy obrońca ludu, kto woła: „chłopi, wybierajcie samych chłopów!“ — ale kto jak my wszechpolacy, nawołuje wszystkie stany i urzędników i nauczycieli i księży i obszarników, żeby szli razem z ludem, żeby nauczyciel w szkole uczył dobrze dzieci nasze, a nie o swoich geszeftach tylko myślał, żeby ksiądz poza kościołem także się o dobro ludu troszczył, zakładał kółka rolnicze, czytelnie, kasy raifaisenowskie — żeby sędzia i urzędnik pamiętał, że choć ma mundur cesarski, ale powinien mieć serce polskie, które mu powie, że nie lud dla niego, ale on jest dla ludu.

Tego my chcemy, tego żądamy, żeby wszystkie warstwy szły zgodnie z ludem polskim, bo fundamentem Ojczyzny naszej, to oświata i dobrobyt i obywatelskie uświadomienie ludu polskiego.

I takich nam trzeba posłów w parlamencie, co w myśl tego naszego programu, dla zgody i jedności w narodzie pracować będą.

Bo jakby, broń Boże, do parlamentu poszli posłowie, z których jedni będą się tylko o sprawy miejskie troszczyć i wołać — my posłowie z miast — to się o miasta postaramy, a drudzy będą znów o interesy urzędnicze obstawać — a trzeci znów tylko o sprawy chłopskie się starać — to parlament będzie jak ten wóz, do któregoby zaprzągnięto trzy konie, ale jednego od dyszla, a drugiego od tyłu, trzeciego zaś z boku; nie ruszą one wozu z miejsca, jeno go połamią.

Więc nie oglądajmy się na to, jakiego kto jest stanu. Jeno szukajmy na kandydatów ludzi rozumnych i uczciwych, do których możemy mieć zaufanie, że w Wiedniu będą się starać o dobro całego narodu, a nie o swoje własne interesy. Uczciwy, zacny chłop lepszy od najwięcej uczonego, ale złego człowieka, tak jak uczciwy urzędnik więcej dla nas zrobi, niż taki chłop, co po to chce kandydować, żeby się na poselstwie dorobić.

I nie uważajmy na to, co kto teraz przed wyborami obiecuje. Bo przed wyborami to każdy gotów czego ludzie chcą przyobiecać. Ale na to patrzmy, co ten człowiek dla nas, dla ludu, dla narodu zrobił. Jak na kandydatów postawimy ludzi dobrych, to i dobrych będziemy mieli z nich posłów.

Stanisław Grabski.

Już się zaczyna.

Są stronnictwa, które żyją tylko kłamstwem i strojeniem się w cudze piórka. Według ich mowy, to wszystko, co jest złe, pochodzi od ich wrogów, a wszystko, co dobre, to jest ich zasługą.

Gdzie się tacy ludzie lęgną, wszyscy to wiemy. Do ich „czynów“, do ich słów samochwalczych mieliśmy już czas przywyknąć.

Byliśmy też pewni, że do walki wyborczej wyruszą znowu ze swoją starą bronią; z oszczerstwem i kłamstwem. Tej ich broni oczekiwaliśmy i oczekujemy ze spokojem i wiarą, że ostatecznie dobra i słuszna sprawa zwyciężyć muśi, a gałgan prędzej czy później kark skręci.

Próbki walki, jaka nas czeka z oszczercami, choć to jeszcze 2 miesiące do wyborów, już dziś mamy. Oto donoszą nam z nowotarszczyzny, że nie przychwytane dotąd łotry rozpuściły już po powiecie oszczerczą wieść, iż poseł Józef Ptaś sprowadził do Galicyi argentyńskie mięso i chce chłopów zrujnować. Jest to oczywiście kłamstwo.

Poseł Ptaś jak i wszyscy posłowie wszechpolscy, wybrani przez chłopów, głosowali solidarnie przeciw sprowadzeniu zagranicznego, a tem więcej przeciw zamorskiemu mięsu. Pisał nawet o tem i „Przyjaciel ludu“ w numerach 1 i 2-gim z r. 1910. Wiadomo wszystkim i to także, że większość za obcem mięsem była w Parlamencie tylko dlatego, że Koło polskie było niesolidarne i że Słoweńcy, zrażeni przez Polaków, poszli z rządem. A temu winien był Stapiński. On więc jest sprawcą, że argentyńskie mięso przychodzi do kraju.

Wiedzą o tem wszystkiem zapewne i owe ludowcowe łotry, a jednak rozsiewają już dziś te oszczercze wieści. Zrobią to zapewne i po innych okręgach wyborczych i z innymi także czynami i głosowaniami w Kole polskiem. To ich chleb codzienny.

O tych kruczkach, rodem z piekła, uprzedzamy Czytelników naszych. Prosimy ich, niechaj przeglądną sobie roczniki „Ojczyzny" i przypomną sobie, jak to było z owem mięsem, z ubezpieczeniem na starość, z nowymi podatkami, z wódką i t. d. Każdą plotkę, każde oszczerstwo z miejsca odpowiednio napiętnować trzeba tak, aby oszczerca nie miał już na drugi raz odwagi do powtórzenia swoich słów. A swoją drogą donieść trzeba i oczernionym osobom, aby się o swoją cześć upomnieć mogły.

Walczyć z kłamstwem i obłudą trzeba zawsze a wytrwale.

Termin wyborów.

Dzień wyborów został już dokładnie oznaczony. Mianowicie:

1. Wybory główne: 13 czerwca, jeśli nie dadzą wyniku, to drugie głosowanie: 21 czerwca, trzecie głosowanie: 28 czerwca, a w ostateczności czwarte: 3 lipca odbędą się w następujących okręgach wiejskich Galicyi zachodniej:

1. Jaworzno - Chrzanów - Liszki - Krzeszowice (Nr. 35).
2. Biała-Oświęcim (Nr. 36).
3. Wadowice-Kalwarya (Nr. 37).
4. Jordanów-Sucha-Zywiec (Nr. 38).
5. Limanowa-Mszana dolna-Nowy Targ (Nr. 39).
6. Kraków - Wieliczka - Podgórze - Dobczyce (Nr. 40).
7. Bochnie - Niepołomice - Wiśnicz - Brzesko (Nr. 41).
8. Tuchów - Tarnów - Radłów - Zakliczyn (Nr. 42).
9. Pilzno- Brzostek- Dębica Ropczyce (Nr. 43).
10. Mielec-Dąbrowa (Nr. 44).
11. Nisko - Sokołów - Rozwadów - Tarnobrzeg (Nr. 45).
12. Kolbuszowa-Rzeszów-Głogów (Nr. 46).
13. Łańcut-Leżajsk-Przeworsk (Nr. 47).
14. Nowy Sącz - Muszyna - Stary Sącz - Grybów (Nr. 48).
15. Jasło-Gorlice (Nr. 49).
16. Krosno - Strzyżów - Frysztak - Żmigród (Nr. 50).
17. Brzozów-Tyczyn (Nr. 52).

Wybory główne: 19 czerwca, a dalsze w razie potrzeby głosowania: 26 czerwca, 3 i 6 lipca mają wyznaczone następujące okręgi:

1. Sanok-Rymanów-Bukowsko-Lisko-Ustrzyki (Nr. 51), (dotąd był poseł Fidler).
2. Sądowa Wisznia-Sambor-Rudki (Nr. 53, (dotąd był poseł Mleczko.)
3. Stary Sambor-Turka-Drohobycz (Nr. 54), (dotąd był poseł Zarański).
4. Dolina-Kałusz-Nadwórna (Nr. 55), (dwaj Rusini).
5. Kołomyja-Kosów-Kuty (Nr. 56), (dwaj Rusini).
6. Stryj - Skole - Żydaczów - Bóbrka (Nr. 57), (dwaj Rusini).
7. Borszczów - Zaleszczyki - Horodenka - Śniatyn (Nr. 58), (dwaj Rusini).
8. Tłumacz - Stanisławów-Bohorodczany (Nr. 59), (dwaj Rusini).
9. Buczacz-Pohajce (Nr. 60), (syonista).
10. Przemyśl - Mościska - Dobromil (Nr. 61), (poseł Czaykowski).
11. Rawa-Jaworów-Żółkiew (Nr. 62), (dwaj Rusini).
12. Złoczów-Przemyślany-Kamionka (Nr. 63), (poseł Dębski).
13. Lwów-Janów - Gródek (Nr. 64), (poseł Maślanka).
14. Sokal-Brody-Zborów (Nr. 65), (dwaj Rusini).
15. Brzeżany - Rohatyn - Żurawno (Nr. 66), (dwaj Rusini).
16. Jarosław - Pruchnik - Cieszanów (Nr. 67), (poseł Kozłowski).
17. Tarnopol-Zbaraż-Kozowa (Nr. 68), (poseł Zamorski).
18. Trembowla-Czortków (Nr. 69) (syonista).
19. Skałat - Husiatyn (Nr. 70), (poseł Bieniowski.

Już dziś trzeba zwrócić uwagę na to, aby w tych okręgach, gdzie byli posłami Polacy, te mandaty zostały nadal w rękach polskich. Trzeba nadto odzyskać wskutek niezgody stracone mandaty w okręgach Nr. 60 i 69. Tu jeden poseł musi być Polak.

Nie trzeba tracić nadziei i w tych okręgach, gdzie dotąd byli posłami 2 Rusini. Przynajmniej niektóre z tych okręgów zdobyć mogą Polacy i byłoby tak, że jeden mandat mieliby Rusini, a drugi Polacy.

I tak w okręgu Nr. 54 miał polski kandydat p. Stefan Cipser 11.270 głosów, a Trylowski, ataman Kozaków, 12.723 głosów. Gdyby tak Polacy zdobyli byli jeszcze półtora tysiąca głosów więcej, albo głosy ruskie trochę inaczej podzieliły się między Romańczuka i Trylowskiego, byliby mieli Polacy swojego posła i Rusini swojego. Teraz trzeba się o to postarać.

Tak samo było w okręgu Nr. 57. Tu otrzymali Rusini: Oleśnicki 19.348 głosów, Dawydiak 16.734 gł., a Polak 8142 głosy.

Tu nadzieja zwycięstwa mniejsza, ale przy dobrej polityce możliwość jest.

Okręg Nr. 58 powinien mieć swojego polskiego posła. Przy poprzednich wyborach było tak: Ukrainiec Ochrymowicz 26.662 gł., Okuniewski 11.640 gł., Polak Karol Milner 9.796 gł.

Okręg 56 ma także dużo polskich głosów. I tak w r. 1907 było: Ukrainiec Baczyński 19,397 głosów, Lewicki 17.792 gł., Polak Adolf Cieński 7.258 głosów,

Okręg 62 niechaj pamięta, że mu nie wolno utracić ani jednego głosu. W r. 1907 było: Ukrainiec Dnistrjański 19.254 gł., moskalofil Koral 21.279 gł., Polak Duczymiński 9.315 głosów.

Okręg Nr. 65 miał także polskich głosów wiele. I tak: Rusini Markow 24.373 gł., Petruszewicz 17.099 gł., Polak Wład. Gniewosz 10.396 głosów.

Nr. 66 miał głosów: Kość Lewicki 16.255, Staruch Tymko 9.019, Polak 3.759.

Widać z tych liczb, że gdyby tak Polacy wzięli się za ręce i wybrali porządnych, a lubianych kandydatów i jak mur solidarnie na nich głosowali, to przybyłoby nam choć paru posłów nowych.

W miastach mają być wybory 13 czerwca główne, a w razie potrzeby ściślejsze 21-go czerwca: Nr. 8—12, 16, 18, 19, 20, 21, 23, 24.

19 czerwca główne, 26 czerwca ściślejsze: Nr. 1—7, 13, 14, 15, 17, 22, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34.

Co teraz robić?

Rada państwa rozwiązana i nowe wybory już rozpisane. Wyborcy, a więc wszyscy ludzie dorośli mają teraz głos. W ich rękach jest teraz przyszłość kraju i przyszłość naszego narodu. Oni rozstrzygną, jakie będzie Koło polskie, jakie nastaną nowe podatki, jak wyglądać będą nowe ustawy. Wielka władza i wielka odpowiedzialność spada w tej chwili na wyborców, na wszystkich dorosłych ludzi.

To też do wyborów należy przygotować się z rozwagą. Niech więc wszyscy prenumeratorzy i wszyscy czytelnicy „Ojczyzny“ zejdą się we wsi, w powiecie i niech radzą nad tem, co mają robić, aby tej wielkiej władzy użyć na wspólny pożytek i aby sumiennie mogli ponosić odpowiedzialność wobec narodu, wobec kraju, wobec swoich własnych dzieci za to, co zrobią.

Mamy przystąpić do wyboru jednego lub dwóch posłów w jednym okręgu. A więc kogo wybierać? Rozumie się, że takiego, którego znamy jako człowieka uczciwego i zdatnego, takiego, w którego ręce możemy złożyć losy swoje własne, dolę i niedolę wszystkich.

U nas zakorzenił się osobliwy obyczaj. Oto taką wielką i ważną godność jak poselstwo, taką urzędową opiekę nad narodem zawierza się nieraz człowiekowi, któremuby się w sekrecie prostej dziesiątki nie śmiało zawierzyć. A jeżeli kto jest taki podejrzany, że mu się nikt nie odważy powierzyć na przechowanie kilkunastu koron, bo nie wie czy je z powrotem oglądać będzie, to jak takiemu można powierzyć los kraju i narodu, los pokoleń całych? W niektórych okręgach nie pytają się, czy to człowiek uczciwy, czy nie — przeciwnie, chociażby go znali jako szachraja, czasem kłamcę, który w nieuczciwy sposób dorabia się majątku, jeżeli tylko umie gadać na wiecach i jeżeli go jakieś stronnictwo poleca, to się zapomina o jego szachrajstwach i łakomstwie, a wybiera się go na posła. Nikt nie słyszał, żeby owce robiły wilka swoim królem, albo kury lisa, a ludzie na nieszczęście bardzo często nicponia i wyzyskiwacza robią swoim posłem.

Do ludzi dobrej woli należy postarać się, żeby się takie smutne i zawstydzające wybory u nas nie powtarzały więcej. Dość było tej hańby i wzajemnych szkalowań w Kole polskiem — dość tych ludzi, którym zarzucano, że brali łapówki, że sprzedawali swoje głosy, swoje gazety i wszystko dla swojej osobistej korzyści; dość takich, którzy ubiegali się o poselstwo, ażeby na tej godności zbijać majątek. Pamiętamy wszyscy to zgorszenie, jakie się działo w Kole polskiem; czujemy jeszcze ten wstyd, jakim nas niektórzy posłowie okryli przed całym światem. Obcy mówili sobie, że Polacy muszą być ogromnie zepsutymi ludźmi, skoro między sobą, wśród wielu tysięcy, lepszych znaleźć nie mogli i musieli wybierać geszefciarzy czy łapowników.

Jeżeli do nowego parlamentu wejdą tacy ludzie, których publicznie piętnowano jako drabów, szachrai, sprzedawczyków lub oszustów, to powaga posłów polskich zmaleje, a wtenczas i najlepszym trudno będzie na tym wielkim targu parlamentarnym coś dla Galicyi uzyskać.

Ludzie dobrej woli baczcie, żebyście przedstawicielstwo swoje złożyli w ręce ludzi uczciwych. Inaczej wstydem i hańbą okryjecie naród polski, osłabicie znaczenie i powagę przedstawicielstwa polskiego na niepowetowaną szkodę Waszą i Waszych dzieci i wnuków.

Prócz tego poseł powinien być do zawodu swojego zdatny. Na nieszczęście w teraźniejszem Kole polskiem było zdatnych mniej, niż należy i potrzeba. Taki niezdatny nie wiedział o co chodzi, w pełnej Izbie głosował tak, jak mu przywódca kazał, a na komisye, gdzie się o najważniejszych rzeczach rozprawia, gdzie się słowa ustaw układa i zmienia, najczęściej nie chodził, bo tam nie było mamki-przywódcy, któryby mu wskazał, co ma robić i jak ma się zachować. — Wielu z takich niezdatnych, nie wiedząc co z sobą począć i nudząc się na rozprawach, których nie rozumieli, zaglądali bardzo rzadko do Wiednia. Byli tacy, którzy zazwyczaj raz w kwartale przyjeżdżali na jeden dzień, zabierali zaległe dyety z trzech miesięcy i nocą wracali do domu. O pilnowaniu spraw przez takiego posła nie było mowy, wyborcy nie mieli swego orędownika, ale taki poseł robił dobry interes, bo siedział w domu i ponadto pobierał pensyę „starszego radcy“.

I znowu ze smutkiem powiedzieć trzeba, że najczęściej i najwięcej brakowało właśnie polskich posłów podczas posiedzeń Izby i na k

misyach. Doszło do tego, że prezydent Izby poselskiej urzędownie pisał do prezesa Koła polskiego, żeby albo zmusił tych opieszałych do uczestnictwa w Komisyach, albo postarał się o wybranie innych, sumienniejszych na ich miejsce. Takiego wstydu nie zrobił prezydent Izby poselskiej żadnemu innemu klubowi, tylko nam Polakom. I postąpił słusznie, bośmy na taką naganę zasłużyli. Co gorsza, to to, że tacy opieszalcy nawet o tem nie wiedzieli, a gorzki wstyd połykać za nich musieliśmy, ci, którzyśmy we Wiedniu wytrwale czuwali.

Taka hańba nie powinna się teraz powtórzyć. Wyborcy powinni rozpatrzeć, co robili ich posłowie przez te cztery lata i odtrącić każdego, który miesiącami do Wiednia nie wyjeżdżał. Nie po to wybierali go posłem, żeby siedział w domu i zadarmo brał nadradcowską pensyę, lecz po to, żeby we Wiedniu pilnował ich interesów.

A więc posłem wybierać należy człowieka uczciwego i zdatnego.

W pierwszym rzędzie nasuwa się ten, który już był posłem. Należy zatem zbadać, czy był przez te cztery lata posłowania uczciwym i zdatnym. Jeżeli na niego w gazetach nie pisano, że robił brudne interesy, że robił pieniądze na poselstwie i jeżeli do sądu nie wnoszono przeciw niemu żadnych skarg o oszustwo lub inne nieczyste sprawki, to byłaby to wskazówka, że jest uczciwym człowiekiem. Jeżeli przy tem przed wyborami nie obiecywał złotych gór, nie przyrzekał wszystkim na prawo i lewo, czego tylko chcieli, jeżeli nie bałamucił ludzi, iż skasuje podatki, wojsko i wszystkie ciężary, albo że grunta pańskie i pieniądze bogaczy porozdziela, to już dowód, że jest uczciwy. Kto wiele nie obiecuje, ten mówi sumiennie, uważa, że obietnicy dotrzymać powinien, ten nie kłamie, a więc jest uczciwy.

Przypomnijcie sobie zatem, co obiecywał poseł przed czterema laty, a jeżeli kłamał, a dziś chce piaskiem w oczy rzucać i zwala winę na innych, to wiedzcie, że jest nieuczciwy, nie wybierajcie go po raz drugi, tylko szukajcie uczciwego a zdatnego człowieka.

Jak poznać zdatność? To już sprawa trudniejsza. Parlament nie wiele zrobił, a więc i poseł na własną rękę nie mógł wiele dokazać. Przygotowano w parlamencie wiele ustaw, ale nie było czasu ich uchwalić, bo rząd przedwcześnie parlament rozwiązał. Ot, przywiozło się trochę drobiazgów i ulg, które świadczą, że parlament ludowy naprawdę o ludzie myślał, ale to są drobiazgi. Więc i posłowie nie mieli sposobności, żeby okazać swoją zdatność. Ale jednak można ich zdatność ocenić, jeżeli się rozpatrzy, jak pilnowali interesów kraju i ludu, jakie stawiali wnioski i co robili na komisyach.

Gdy więc wyborcy dojdą do przekonania, że ich dotychczasowy poseł nie był zdatnym lub uczciwym, to powinni między znanymi ludźmi wyszukać odpowiedniego człowieka i ogłosić go kandydatem. Ale ogłoszenie samo nie wystarcza: trzeba się starać, żeby większość wyborców tego okręgu uznała go za swojego kandydata. A więc ci, którzy kandydata znają, powinni ludzi z dalszych okolic przekonywać, namawiać i zachęcać do jednakowego głosowania.

Miesiąc kwiecień jest bardzo dobry na takie przygotowania. Czytelnicy „Ojczyzny“ skorzystajcie ze świąt, porozumiejcie się między sobą w gminie, w parafii i w powiecie. Pamiętajcie, że wszystko jest teraz w waszych rękach.

Jan Zamorski.

Prawa wyborcze.

Poniżej podajemy tymczasowo kilka potrzebnych informacyj.

1. Posłów nowych wybiera się znowu na lat 6, a nie na dwa, jak niektórzy sądzą.

Aby poseł był wybranym, trzeba:

a) aby otrzymał jeden kandydat więcej niż połowę głosów, a drugi niż czwartą część. (Np. jest 100 głosów. A. otrzymał 51 głosów, B. 26 głosów — to obaj są wybrani).

b) jeśli jeden kandydat otrzymał więcej niż połowę głosów, a drugi nie dostał czwartej części — to pierwszy jest wybranym, drugi nie. Np. A. miał 55 głosy, B. 22, C. 15, D. 9 głosów, to A. został wybrany. Między B. i C. następuje wybór ścisły; głosują wszyscy; który z nich otrzyma większą ilość głosów, zostaje wybranym. Tak było np. w Rzeszowskiem, gdzie wyszedł odrazu ludowiec Paduch, a przy ścisłym wyborze zwyciężył Jędrzejowicza Szajer — lub w Samborskiem, gdzie Mleczkę poparli Rusini i w ten sposób zwyciężył Surówkę.

Może być i tak, że przy pierwszym wyborze nie otrzyma nikt połowy wszystkich głosów, w tedy musi się odbyć drugie głosowanie, tak jakby pierwszego nie było. Gdy i przy drugiem głosowaniu nikt nie otrzymał połowy głosów, następuje głosowanie trzecie, przy którem wolno głosować na jednego z tych trzech, co w drugiem głosowaniu otrzymali największą ilość głosów. Ci dwaj, którzy dostaną największą ilość głosów, zostają wybrani. Ale że w ustawie jest powiedziane, że aby być posłem trzeba otrzymać najmniej czwartą część głosów, więc może się tak zdarzyć, że przy trzeciem głosowaniu jeden na 100 głosów otrzyma 70 głosów, drugi 20, a trzeci 10 głosów. Wtedy tylko jeden będzie wybrany — co do drugiego przyjdzie głosowanie czwarte, które rozstrzygnie między oboma pozostałymi kandydatami.

Przy poprzednich wyborach potrójne głosowanie było w wielu okręgach wyborczych, poczwórnego ani jednego.

Przykłady: Jest 10.000 głosów, a 4 kandydatów: A., B., C., D.

Przy pierwszem głosowaniu otrzymali:

A... 4.000 głosów
B... 3.000 „
C... 1.500 „
D.. 1.500 „

Nikt nie dostał połowy wszystkich głosów, następuje więc drugie głosowanie. Zjawia się jeszcze i piąty kandydat F.

Głosy tak się dzielą:

A... 3.000 głosów
B... 3.000 „
C... 1.200 „
D... 1.500 „
F... 1.300 „

znowu nie ma wyniku, następuje trzecie głosowanie. C. i F. odpadają, na nich już nie wolno głosować. Przy tem trzeciem głosowaniu może być dwa przypadki. Pierwszy taki:

A... otrzymuje 4.300 głosów
B... „ 3.000 „
D... „ 2.700 „

Wtedy zostają wybrani A. i B. D., choć ma czwartą część głosów przepadł, bo jest na trzeciem miejscu.

Drugi przypadek może wyglądać tak:

A... otrzymuje 5.200 głosów
B... „ 2.450 „
F... „ 2.350 „

A. zostanie wybrany, ani B. ani F. niemają czwartej części głosów, musi więc przyjść głosowanie czwarte, które rozstrzygnie między B. i F. Jak podałem wyżej, ten przypadek nie zaszedł ani razu przy ostatnich wyborach.

O tych wszystkich sposobach i wypadkach wiedzieć trzeba przy obliczeniach, jakie szanse ma nasz kandydat i czy mamy w okręgu stawiać jednego czy dwóch kandydatów. Za podstawę do obliczeń może nam posłużyć ilość głosów, oddanych przy poprzednich wyborach. Starsi czytelnicy „Ojczyzny" niechaj zaglądną do rocznika z r. 1907, a wyszukają sobie potrzebne liczby w ich okręgach.

2. Aż do ukończenia wyborów — od ich rozpisania — wolno urządzać zgromadzenia wyborcze bez zapowiadania w starostwach. Wolno także urządzać publiczne zgromadzenia dla członków jednego tylko stronnictwa. Członkom innych stronnictw na tych zebraniach być nie wolno. Takich zebrań wszechpolacy zapewne nie będą urządzać, bo to, co oni mówią, każdy słyszeć może. Za to urządzać je będą ludowcy, którzy boją się, aby inni, co mają otwarte oczy, nie powiedzieli im kilka słów prawdy.

Z tego jest jasny i widoczny wniosek: Na zebranie każde, jeśli tylko puszczą, iść trzeba i swoje powiedzieć. Gwałtem jednak pchać się nie trzeba, bo za to ustawa przewiduje dotkliwe kary, bo areszt od 1—6 miesięcy. Za to należy swoich zebrań urządzać jak najwięcej, i innych na nie zapraszać i wciągać i przekonać ich, że po naszej stronie jest słuszność. A jakby krzykacze ludowcowi zanadto dokuczali, ha, to i na nich trzeba wjechać paragrafem ustawy o zgromadzeniach.

3. Komitety wyborcze po gminach należy pozakładać już w czasie świąt. Im wcześniej tem lepiej. Gminy swojej pilnować trzeba, aby nie wkradali się do niej różni rozbijacze i stańczykowscy pamularze.

Zbuntowana armia.

Stało się to, co rozumniejsi już dawno przepowiadali: Ludowcy podzielili się na dwa stronnictwa, na Stapińszczyków i na wiernych, programowych ludowców.

Jedni obradowali w ostatnią niedzielę w Krakowie, drudzy w Rzeszowie. Obie grupy postanowiły postawić swoich kandydatów, a „fronda" uchwaliła nadto nie łączyć się ze Stapińskim.

Fronda ludowcowa, do której z wybitniejszych należą: założyciel stronnictwa ludowego i pierwszy właściciel „Przyjaciela ludu" Bolesław Wysłouch, poseł Jampolski, redaktor Dąbski, Babicz, Moskwa, i t. d., — zupełnie słusznie zarzuciła Stapińszczykom, że program swego stronnictwa złamali i zbeszcześcili, że wyparli się dla marnych ochłapów ze stańczykowskiego stołu, swoich przekonań — a zeszli na proste sługi różnych napędzonych ministrów i Bobrzyńskich.

Przeciw samowoli prezesa ludowców wystąpi więc przy obecnych wyborach grupa niezależnych ludowców i postawi swoich kandydatów. Nie oglądając się na nich stawia i Stapiński około 40 swoich kandydatów. Lecz i w jego obozie są jeszcze niezadowoleńcy. Oto na Radzie naczelnej wystąpili z krytyką jego postępowania dwaj poważni ludzie, a mianowicie pp. Średniawski i Bardel, niezadowoleni z artykułów w „Przyjacielu ludu". W przeddzień zaś Rady naczelnej zebrali się krakowscy ludowcy na narady i uchwalili protest przeciw wysuwaniu przez Stapińskiego na posłów samych takich, co swojego zdania nie mają i co nawet po niemiecku rozmówić się nie potrafią.

Opowiadają także po Krakowie, że na około 100 obecnych na ostatniej Radzie naczelnej, 95 chce kandydować — a Stapiński rady sobie już z nimi dać nie może. Ostatecznie rada ta uchwaliła, że wolno się ludowcom łączyć w sojusze wyborcze z wszystkiemi stronnictwami — prócz wszechpolaków. Znaczy to, że ludowcy po miastach będą popierać demokratów miejskich, a po wsiach stańczyków.

Widać z tego wszystkiego, że z ludowcami dziś krucho i że wybory umniejszą ilość ich posłów przynajmniej do połowy.

Do moich wyborców!

Staję przed Waszym sądem. Przed czterema laty obdarzyliście mnie swojem zaufaniem i wybrali na posła. Był to czas, kiedy kandydaci obiecywali cuda, jak skasowanie wojska i podatków, podział pańskich gruntów i różne inne zamki na lodzie. Był to czas, kiedy wyborcy mówili sobie, że każdy kandydat obiecuje złote góry, aby uzyskać głosy, a gdy posłem zostanie, to o obietnicach zapomina.

Ja nie szedłem to drogą, co inni kandydaci. Na wszystkich zgromadzeniach wyraźnie mówiłem, że nie obiecuję nic, prócz pracy, bo nie wiem, co i ile zrobić się uda. Dla bezpieczeństwa wydrukowałem moją mowę kandydacką i rozesłałem ją w dziesięciu tysiącach egzemplarzy między wyborców, aby każdy miał w rękach drukowany dokument, co ja obiecuję i aby wiedział, czego ma prawo odemnie żądać. Prosiłem, żebyście tę drukowaną mowę zachowali, gdy po skończeniu Rady państwa przyjdzie do obrachunku. Prosiłem również, byście czytali gazety, bo ja swoją pracą chwalić się niechcę; niech mię chwalą moje uczynki.

Podobała się Wam ta moja otwartość, boście mi oddali swoje głosy.

Dziś przyszła godzina obrachunku. Mnie moje sumienie mówi, że dotrzymałem obietnicy: obiecałem pracować i mój najcięższy wróg nie odważy się powiedzieć, jakobym przez te cztery lata próżnował.

Waszą rzeczą wyborcy jest teraz osądzić, czy ta moja praca była dobrą, czy nie. Sądźcie mnie, bo to jest Wasze święte prawo, ale sądźcie mnie sprawiedliwie. Odszukajcie moją mowę kandydacką i osądźcie, czy ściśle wedle przyrzeczeń postępowałem. Porównajcie mnie z innymi posłami i osądźcie, czy moja praca była równa, lepsza lub gorsza od pracy tych innych posłów.

Ze spokojem oczekuję Waszego wyroku, bo wiem, że lud nasz jest sprawiedliwy i daje każdemu to, na co sobie zasłużył.

Jeżeli wyrok Wasz wypadnie dla mnie dobrze, wezwijcie mnie, żebym po raz drugi kandydował. Jeżeli ten wyrok wypadnie dla mnie źle, wyszukajcie sobie lepszego kandydata. W waszych rękach jest teraz rostrzygnienie: rostrzygnijcie sprawiedliwie i rozumnie.

Ale kogokolwiek swoim kandydatem obwołacie, czy mnie, czy kogo innego, proszę i zaklinam Was, stańcie koło niego jak mur, oddajcie mu wszystkie głosy, pozyskajcie dla niego głosy sąsiadów Rusinów i Żydów, bo gdy się poróżnicie między sobą, gdy ociężali nie pójdą do głosowania, to i posła swojego mieć nie będziecie i mandat polski w tych stronach przepadnie.

W Waszych rękach jest przyszłość Wasza, uważajcie, abyście szkody nie ponieśli.

prof. Jan Zamorski
były poseł do Rady Państwa.

Trzysta sześćdziesiąt pięć
bied chłopskich w Galicyi.
I. Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.
(Ciąg dalszy).

Czwarta bieda chłopska.

Choroby zaraźliwe.

Podczas chorób zaraźliwych we wsiach, to więcej chłopi mają biedy z żandarmami, porządkami, karami, fizykami, aptekami, wapnem i karbolem, jak ze samą chorobą nawet.

Jeżeli choroby zaraźliwe biorą się z tego, że nie ma porządku, to inna rzecz — ale jeżeli choroby przychodzą z powietrza lub z wody, to znów inna rzecz. Przepisy rządowe nakazują ustawą, aby podczas chorób zaraźliwych władza stłumiła choroby zapomocą środków sanitarnych, aby się nie rozszerzały, a chłopi tak mówią, że nie było żandarmów, fizyków, aptek, karbolu — a ludzie od początku świata żyli i żyją, a teraz jak nastali lekarze, tak nastały choroby i więcej jest chorób gatunków, jak wszystkich lekarzy i doktorów — i najwięcej się chłopi śmieją, jak lekarz jaki podczas choroby zaraźliwej sam umrze z lekarstwami.

Rząd, władza, podczas chorób przyśle fizyka, żandarmów, wapna i karbolu, ale na wsi jak się trafią choroby zaraźliwe, to najpierw tych się czepią, którzy przed chorobą byli głodni i jeść nic nie mieli, a i podczas choroby nic jeść nie mają i nikt im jeść nie daje, ani czasem zgotować już nie ma kto.

Przyczyna choroby zaraźliwej nie zbadana dokładnie, jest tylko surowym przepisem urzędowo w czapce, przy szabli, gnieciona, a prawie do nędzy i rozpaczy przyprowadza ludność we wsi — i tyle strachu narobi, że ludzie ze strachu więcej zachorują jak z choroby.

Raz był wypadek we wsi w Galicyi środkowej, to fizyk za te pieniądze, co na wapno przysłał rząd, kupił mięsa, chleba i wina. Chorzy ludzie to jedli i wyzdrowieli zaraz — na całą wieś zmarł jeden stary człowiek.

Jaka to bieda z tymi przepisami i chorobami rządowymi, to ludzie do śmierci narzekają na te utrapienia od rządu.

Choroby zaraźliwe są więc największem nieszczęściem we wsi galicyjskiej, bo męczą po-

dwójnie ludzi. Opatrzność Boża zsyła tę wielką karę i ludność w pokorze przyjmuje, ale karana od władz podczas nieszczęścia, przeklina i złorzeczy na czem świat stoi, bo jej przykro krewnych oddalać osobno, oddalać sąsiadów, dawać lokale, wartę, służbę, podwody, palić sprzęty i pościel — jestto bieda podwójna dla chłopów, gorsza jakby wyglądała. *Wojciech Wiącek.*

Organizacya emigracyi.

Dnia 2 kwietnia odbyła się w Krakowie poufna narada niektórych wszechpolskich mężów zaufania z zachodniej Galicyi nad sprawą zorganizowania emigracyi. Narad takich po wyborach będzie więcej. Tymczasem podajemy kilka ustępów z referatu, wygłoszonego na tej naradzie przez prof. Stanisława Rymara.

Sprawa emigracyi zajmuje nas z kilku powodów. Ma ona znaczenie dla naszych stosunków i gospodarczych i społecznych i kulturalnych i narodowo-politycznych ogromne. Gospodarczo nie może być dla nas obojętnym ubytek około 360.000 ludzi, które jako siły robocze co roku emigrują do bogatszych od nas krajów, przeważnie niemiecko-pruskich. Zatrważającem jest i to, że z tych, co idą za morze, do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej — wraca zaledwie piąta część z powrotem — reszta pozostaje za morzem i prędzej czy później amerykanizuje się i dla Polski przepada. A już odżałować nie można tych, co z ojczyzny swojej wyjeżdżają z powziętym już z góry zamiarem, że tam za morzem kupią nową ziemię i do swoich nigdy już nie wrócą.

Gdy tych wszystkich, co z kraju naszego wychodzą zliczymy razem — otrzymamy liczby wprost straszne. Oto w samych Stanach Zjednoczonych liczą Polaków na 2 i pół do 4 milionów. W Kanadzie ma ich być 120.000, w Brazylii 60 tysięcy, w Argentynie 10.000 — na Saksach ogółem Polaków 450.000. Są tu już wliczeni i Polacy z innych zaborów — ale, że większość ich pochodzi od nas, z pod austryackiego zaboru, to rzecz powszechnie znana. Oto przez Kraków tylko w dniach od 14 marca do 1 kwietnia tego roku wyjechało 99.738 ludzi do robót sezonowych. Są powiaty — gdzie na lato pozostają tylko starcy i matki drobnych dzieci — reszta wędruje za granicę.

Trzeba to z góry stwierdzić i powiedzieć sobie, że zatrzymać tych ludzi w kraju nie zdołamy i że zatrzymywać ich nawet nie można. Brakłoby dla nich pracy u nas. Ale z drugiej strony zamykać oczu na ujemne strony tego masowego wychodztwa także nie podobna. Są u nas okolice, gdzie w lecie za olbrzymie wprost ceny nie można dostać robotnika, są roboty koło regulacyi rzek, zabudowań potoków górskich — a nie ma rąk do ich wykonania. Setki murarzy przyjeżdża do Galicyi z obcych krajów i chleb nasz jedzą. A ile cierpią na tem nasze gospodarstwa chłopskie, że nie ma ich komu obrobić porządnie i postępowo! Czy nie tu leży poważna przyczyna tego, że wydajność naszej ziemi jest lichsza, że plon jest szczuplejszy, niż u obcych, u Czechów czy Niemców!?

Stosunki te gwałtownie wołają o zajęcie się nimi, o uporządkowanie ich. Trzeba zająć się sprawą w 2 kierunkach: aby w kraju było więcej pracy, aby ci, co w kraju pragną zostać, pracę tę na dobrych warunkach dostali i drugie: trzeba zająć się opieką nad wychodzącymi z kraju. Opieka ta musi trwać od chwili, gdy wychodźca rusza z chaty rodzicielskiej — aż do chwili, gdy do niej wróci po tułaczce, musi trwać przez cały czas. Wtedy tylko opieka ta będzie skuteczna. Wychodźca opieki potrzebuje ciągle. — Gdy rusza w drogę czyhają nań wszelakiego rodzaju agenci, z których jedni stręczą mu bilety kolejowe i okrętowe, a drudzy pracę. I jedni i drudzy pragną go wyzyskać. W drodze źle się z nim będzie obchodzić służba okrętowa. Na miejscu nie znajdzie często odrazu pracy — a jeśli ją znajdzie — to łatwo skrzywdzić go może pracodawca. W powrocie także łatwo o nadużycie, o oszustwo. — Stąd też organizacya, towarzystwo wychodźcze musi być tak obmyślane, aby dawało wychodźcy pełną opiekę i gwarancyę, że mu się krzywda nie stanie, a wrazie potrzeby może być pewnym obrony, poparcia i pomocy.

Ale to jest dopiero jedna strona pracy towarzystwa emigracyjnego. Jest jeszcze i drugie, bardzo ważne pole działania. Tem jest wyszukiwanie nowych terenów pracy, nowych krajów, gdzie Polacy dobry zarobek znaleść mogą. Odnosi się to zwłaszcza do wychodztwa sezonowego, do robotników rolnych.

Dzisiaj wskutek tego, że ogromna większość naszych idzie do Prus, jest tam naszych za dużo, i co się z tem łączy, gorzej się z nami obchodzą i gorzej płacą. A gdyby tak można było wybierać dowolnie między różnymi krajami i Prusakom raz i drugi brakło robotników — to niewątpliwie bardziejby o nas stali i lepiej płacili. Towarzystwa więc emigracyjnego byłoby obowiązkiem postarać się o to, aby nasi robotnicy szli na roboty i do innych krajów, gdzie robotników potrzeba, a więc — podaję przykładowo — do Francyi, Danii, Szwajcaryi, Czech, Moraw, Austryi i t. d. W ten sposób, mogąc znaleść zarobek i gdzieindziej, mniej będziemy zależni od widzimisię Prusaków. (Ciąg dalszy nastąpi).

Naucz. Stanisław Józefowicz.

Nasza młodzież wiejska.

(Uwag parę).

„Miłość jest życia rzeźbiarką".
Z. Krasiński.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy więc, a nie jednostki i pojedyncze instytucye łącznie działać muszą; a skutki ich usiłowań widoczne będą, gdy dom je poprze. Wówczas pracy tej nic nie zdoła się oprzeć, wówczas rzeczywiście „jaśniej" będzie naokół, wówczas i wieś będzie inna, kraj i naród także. Zdanie jednego z wielkich myślicieli (Leibnitz) zdaje się to potwierdzać, a brzmi ono: „byłem zawsze tego zdania, że zreformowanoby rodzaj ludzki, gdyby zreformowano wychowanie młodzieży". Na rząd czy władze oglądać się nie możemy, bo nierychło doczekalibyśmy się zmiany, względnie należytej z ich strony opieki i poparcia. Czas już skończyć z wymówką, „że na to na kościół i szkołę płacę, aby mi ona należycie dziecko wychowała". Kościół i szkoła robią wiele, ale dom pracę tę im utrudnia, a że tak jest, o tem każdy się przekonał. Nie od rzeczy więc będzie przypomnąć stosunki wiejskie, zwłaszcza co do wychowania dzieci i młodzieży. Wzięte one wprost z życia, może za czarno, a może za niedokładnie przedstawione, ale całość tak ogromna i różnorodna, że nie sposób ująć jej należycie

W domu ojca analfabety (po większej części), obarczonego liczną rodziną, z trudem walczącego o zabezpieczenie bytu rodzinie, chowa się dzieciak na łasce i Opatrzności Boskiej. O niego rodzice bardzo rzadko się starają, względnie o to, co on robi, z kim przestaje i jakim oddaje się zabawom. Z braku czasu i obojętności nie stać na to naszych chałupników i gospodarzy, aby opieką należytą otaczali dzieci. Chodzi do szkoły (jeżeli jest we wsi szkoła) z konieczności i wraz z rodzicami na nią narzeka. Naturalnie nie zadając sobie trudu w przyjmowaniu udzielanych tam nauk. Do czego jeszcze usposabiają go „życzliwe" o szkole mowy rodziców, którzy radziby dziecku dać inne zajęcie, byleby nie szło do szkoły. Powodowany koniecznością przechodzi sześć lat, nauczywszy się tego, czego go „przemocą" nauczono, a następnie „odwiedza" przez lat trzy naukę dopełniającą (i to nie każdy,) a następnie idzie na służbę, gdy jest synem chałupnika. W czasach, gdy gęsi lub krowy pasał, nabrał „wykształcenia" od pastuchów swój fach rozumiejących. Nauczył się palić papierosy, wódki zakosztować (którą go często rodzice raczyli), przekleństw, psot i kłamstwa. W służbie kończy swoje „wykształcenie" i „doświadcza" wielu innych rzeczy, a w 18 roku życia staje się w całem tego słowa znaczeniu „kawalerem". Chodzi do karczmy, na tańce, upija się, kłóci, bije, zaczepia drugich, wyrządza psoty, często kradnie, wogóle używa „złotej wolności". Ojcowie zadowoleni z wielu występków syna, nie starają się temu zapobiedz, względnie ich rad syn już słuchać nie chce. Do kościoła rzadko zagląda, książki do ręki nie weźmie i słowa nie napisze, bo nie czuje potrzeby nauk, ze szkoły wyniesionych, rozszerzać lub pogłębiać, zwłaszcza nie słysząc znikąd zachęty. Za to jest wzorem młodzieńca wiejskiego „do zabawy" i popełniania różnych przekroczeń. Naturalnie że często zapomina pisać i czytać, stając się w wieku późniejszym licho świadomym tej sztuki. Wzięcie go do wojska i trzyletnia służba wojskowa, chyba nie mogą go przeobrazić. Swoją drogą, że wróciwszy z wojska jest jeszcze gorszym niż był, a ułagodzi go nieco dopiero i to nie zawsze wstąpienie w związki małżeńskie. Czy tak wychowany młodzieniec może być pociechą dla gminy i narodu i czy tak wychowany człowiek może dobrze wychować innych? Prawda, że wyjątki się zdarzają, ale ogół?

Czy to stan nie straszny i przerażający! Podobne całkiem koleje przechodzi zazwyczaj młodzieniec, który u ojca się wychowuje. Zwłaszcza że po wsiach nieuświadomionych ojcowie są bardzo „wyrozumiali".... W wsiach więcej uświadomionych jest nieco lepiej, ale czy dobrze? Jeszcze nie koniec na tem! Zapytać się musimy, co dzieje się z chłopakiem, który idzie na Saksy, lub do Ameryki? A przecież gdyby był należycie wychowany, inaczej by się mu działo, jak i inaczej z nim by się działo. Rzeczywiście karta wychowania naszej młodzieży jest czarną, rzeczywiście sprawie tej koniecznie należy się poświęcić i to z całą siłą. Wszak jest dosyć w nas siły i dobrej woli, aby rozpocząć działalność na tem polu.

(C. d. n.)

Proces posłów Wiącka i Fidlera

przeciw Mojżeszowi Kanarkowi o oszczerstwo.

Tarnobrzeg.

Kochani Czytelnicy „Ojczyzny"!

Wyjechałem umyślnie z Krakowa, aby się przysłuchać całej rozprawie dokładnie i aby się przekonać, jak to rzeczywiście w najdrobniejszych szczegółach było z tem wyrabianiem koncesyi. Rozprawa druga trwała cztery dni i wierzcie mi, kochani Czytelnicy, że gdybym tak mógł, tobym połowę Galicyi sprowadził do tego sądu i kazał im dokładnie słuchać — a dużo, dużo by się nauczyli i dużo dowiedzieli. Z sądu już dziś — choć do wyroku dość jeszcze daleko — wyszedłby każdy z tem głębokiem przeświadczeniem, że w całej tej sprawie z koncesyami inni szatani byli czynni, ale tych szatanów na rozprawie nie ma.

Już dotychczasowy bieg sprawy wykazał niezbicie fakt jeden: że pod opieką i kontrolą prezesa ludowców, Jana Stapińskiego, zorganizowano żydów-szynkarzy i kazano im w jakikolwiek sposób wciągnąć w te brudne interesy trzech chłopów polskich, aby ich potem szkalować i bezcześcić, a wraz z nimi i całe stronnictwo wszechpolskie.

Historya tej nastawionej pułapki jest mniej więcej taka:

Gdy Paduch, przyciśnięty groźbą zlicytowania całego gospodarstwa, obijał się po Lwowie, szukając pożyczki — nawinęli mu się szynkarze, którzy opadli go, jak i wielu innych posłów, prosząc, by poparł ich rekursy w Namiestnictwie. Za tę interwencyę przyrzekali mu żydzi wyrobienie pożyczki, a względnie i darowanie jej przy pomyślnym skutku.

Zwąchał to rychło „sekretarz Stapińskiego", p. Mojżesz Kanarek, który w tym czasie prawie na stałe zamieszkał we Lwowie i również żywo interesował się koncesyami szynkarskiemi.

„W porozumieniu i z upoważnienia przewodnika ludowców Stapińskiego" — tak pod przysięgą zeznali włościanie ze Sielca — zajął się p. Mojżesz zebraniem dowodów winy Paduchowej. O to nie trudno było. Powiernik Paduchowy, Dembiński, za ochłapy wydał mu listy Paducha, żydzi powiedzieli resztę. A wtedy urósł plan większy i obszerniejszy. Nastawieni żydzi wyciągają coraz to nowe, ohydne listy Paducha i podmawiają go, aby wciągnął do tego i posłów Wiącka i Fidlera. Żadnej pożyczki dać nie chcą bez podpisów Wiącka lub Fidlera na wekslu. Żyd Goliger dyktuje Paduchowi 2 listy do swoich krewniaków i miesza w nich i nazwisko posła Wiącka — dyktuje także list do Berla Harta w Sieniawie, „bo bez listu takiego nie będzie pieniędzy". A poseł Paduch robił, co jeno chcieli żydzi.

P. Wiącek jeden weksel Paduchowi podpisał — na drugim sfałszował podpis Wiącka Dembiński — a gdy im się nie udały wszelkie próby, by pos. Wiącek poparł w Namiestnictwie żydów, dali spokój, sądząc, że już te dwa weksle wystarczą dla upozorowania, że Wiącek „brał pieniądze i wyrabiał żydom koncesye".

Zato z całą forsą wzięli się do Fidlera. Pos. Paduch, mało znając p. Fidlera, nie śmiał go prosić o podpisanie weksla, tem więcej, że pos. Fidler, poparzywszy się na wekslach przed dwoma laty, nie wiadomo, czy byłby się dał nakłonić. Żydzi więc dają pieniądze Dembińskiemu, a ten kilkakrotnie wysyła telegramy do posła Fidlera, że niby Paduch wzywa go do Lwowa. Ale poseł Fidler ani nie odpowiedział. Wtedy Goliger namawia Paducha, by sam pojechał do posła Fidlera do Beska i skłamawszy, że we Lwowie czekają na niego trzej jego skrzywdzeni wyborcy, sprowadził go do Lwowa — a tu już Goliger sobie z nim poradzi.

Tak się stało. Paduch pojechał — i Fidlera sprowadził — nie mówiąc właściwie po co. Po drodze zaś opowiadał Paduch Fidlerowi, że mówili mu żydzi, iż posłowie ludowcy wyrabiają żydom koncesye za pieniądze i że on takiego żyda Fidlerowi sprowadzi.

Niedługo po przyjeździe przybył do hotelu „Laura" Goliger. Tu w obecności Paducha blagował i okłamywał Fidlera — a przyznał się do tego Goliger pod przysięgą przed sądem — aby tylko wydobyć od Fidlera list do owych „wyborców", a swoich krewniaków, którzy siedzą na pokucie w Szlachcińcach. List taki rzeczywiście zaraz wydobył od posła Fidlera, sam go, piszącemu ołówkiem, dyktując. Po napisaniu listu wziął go Goliger i, obiecując przybyć z krewniakami nazajutrz, znikł i więcej się nie pokazał. List zaś zamiast krewniakom wręczył oczywiście Kanarkowi.

A wyszło na jaw na rozprawie, że sam Stapiński napisał do Berla Harta w Sieniawie list, w którym radzi mu, aby posłowi Paduchowi wręczył coś i wziął na to dowód, a wtedy koncesyę dostanie. Poseł Paduch zaś zeznał, że Hart rzeczywiście przez Goligera dał mu 1000 kor. na weksel i że Goliger ten dowód dla Harta sam Paduchowi podyktował.

Oczywiście i weksel i ten pisany pod komendą Goligera dowód powędrował prosto dc Kanarka i do Stapińskiego.

Tak się więc ta sprawa miała. Była to zupełnie przygotowana i obmyślana pułapka na trzech posłów chłopskich. Robił ją Stapiński, Kanarek i nastawieni żydzi szynkarze: Goliger, Kropf, Wietschner, Dym, Hart i wielu innych. Paduch bez oporu w tę pułapkę wlazł, a potem służył już im wiernie do zbierania dowodów i pozorów przeciw dwom dalszym posłom. Poseł Wiącek szczęśliwie uniknął wszelkich sieci, poseł Fidler, myśląc, że zdobędzie dowody winy ludowców, sam wpadł w nastawioną sieć: bez namysłu napisał list, jakiego żądał Goliger niby dla sprowadzenia tego żyda, który wie o szacherkach posłów ludowców, i w ten sposób dał czatującej szajce „dowód" swojej własnej winy, a sam niczego się nie dowiedział.

Żałować bardzo trzeba, że poseł Fidler, wciąż jeszcze chory, nie może się ruszyć z domu, stanąć osobiście przed sądem i do oczu Goligerowi opisać całą ich rozmowę. Na dziś wystarczy nam to, że p. Fidler pod przysięgą potwierdził to, cośmy powyżej powiedzieli.

Poniżej podaję dokładniejszy przebieg procesu dotychczasowy, ale już z tego, co wyżej opisałem, Czytelnicy „Ojczyzny" wiedzą, co najgłówniejsze.

Przesłuchanie niektórych świadków trwa o-

gromnie długo. Sam Paduch zeznawał całe popołudnie w poniedziałek i przedpołudnie we wtorek, a nadto we czwartek.

Na rozprawie są ciągle tłumy ludzi przeważnie żydów i żydówek. Przybyło też wielu gazeciarzy, wśród nich i Niemcy, bo jak wiadomo, dla gazet niemieckich jest to żer nielada: hańbić polskiego chłopa i to posła.

Okazało się zaraz na początku, iż nie stawili się bardzo ważni świadkowie Goliger i Wietschner. Sędzia wydał polecenie sądom w Tarnopolu i Krośnie, aby ich natychmiast dostawiły, a tu — wyłazi szydło z worka — że Goliger od paru dni siedzi w pałacu Kanarka pod samem Tarnobrzegiem — a podobno i Wietschner także. Widocznie uczyli się przez ten czas, co i jak mają zeznawać.

Poniedziałek.

Całe przedpołudnie w poniedziałek zeznawali świadkowie z Sielca, Zbydniowa i Dębicy, przed którymi Kanarek oskarżał wszystkich trzech posłów.

Św. Wojciech Czopek ze Sielca, zaprzysiężony, zeznaje, że dnia 11 lutego przybył do Kanarka do Skowierzyna wraz z Janem Pagaczem i Łukaszem Kozłem po dachówkę. Kanarek zaprosił ich i innych, którzy później w liczbie około 20 osób przybyli, do pokoju i tam oświadczył im, że ma im odkryć wielką tajemnicę. W dalszym ciągu oskarżył o znane już fakty 3 posłów wszechpolskich, pokazał obecnym weksle i listy, jako dowód winy. Świadek, niedawny pogorzelec, pamięta że p. Kanarek twierdził, iż p. Wiącek i inni brali pieniądze i za to wystawiali weksle, a mieli za to wystarać się o koncesyę. Twierdzi, że te weksle opiewały na sumę 11.000 koron. P. Kanarek stwierdził w tej swojej mowie, że go to kosztowało masę pieniędzy, że **starał się o to w porozumieniu i z upoważnienia posła Stapińskiego, jako przewodnika ludowców.**

Dr. Surowiecki: Czy p. Mojżesz Kanarek sprzedawał dachówkę?

Św.: Nie — dachówkę sprzedawał inny Kanarek.

Dr. Surowiecki: Aha — jeden robi interesy polityczne, a drugi ekonomiczne. Dobry podział.

Św. Łukasz Kozioł był w ową sobotę wieczorem, jako pogorzelec, godzić dachówkę u starszego Kanarka. Sam fakt zebrania opowiada zgodnie z poprzednim. Dodaje, że p. Kanarek mówił, że weksle te wynosiły sumę 11.000 koron.

Św. Jan Szwałek ze Zbydniowa, zaprzysiężony, opowiada, że dnia zajścia nie pamięta. Było to na stacyi w Zbydniowie, ludzi było dużo, Kanarek pokazywał weksle i listy.

Św. Michał Kowal ze Zbydniowa, zaprzysiężony, był na stacyi w towarzystwie wielu osób. Kanarek mówił: „Wszechpolacy mówią, że Stapiński nieczysty — a wy myślicie, że oni porządni!“ Potem opowiadał o przekupstwach koncesyjnych posłów Wiącka i Paducha, pokazywał weksle i listy.

Św. Ferdynand Blahut, restaurator kolejowy z Dębicy, zaprzysiężony, zeznaje, że w pierwszej połowie lutego przybył do jego restauracyi kolejowej Kanarek i pokazał listy i weksle na dowód, że posłowie brali łapówki. Świadek po przeczytaniu kartki posła Wiącka oświadczył, że ta kartka bynajmniej winy Wiącka nie dowodzi, tak samo i podpisy na wekslach. Świadek zna od wielu lat posła Wiącka, jako zacnego człowieka, nie wierzył więc w jego winę, lecz Kanarek uparcie oświadczał, że p. Wiącek rzeczywiście brał łapówki. Scena ta odbyła się wobec kilku osób.

Nastąpiło przesłuchanie św. Antoniego Paducha. Jego opowiadanie brzmi tak: Z Kropfem znałem się już dawniej; raz w pociągu opowiadał mi, że matkę jego skrzywdzono, bo odmówiono koncesyi, więc prosił mnie o pomoc. Ja na to odpowiedziałem: „Od takich rzeczy jest Mosiek Kanarek; on ma klucze do namiestnika; ich to ogródek“.

W październiku było posiedzenie Koła sejmowego. Po północy tego dnia spotkał mnie Kropf — widział to w Sejmie i stojący na warcie Kanarek — i prosił znowu o zaprowadzenie do Namiestnictwa, bo ich samych nie puszczają. Przyrzekłem, że jego i Wietschnera, którego tego wieczora poznałem, wezmę ze sobą. Wtedy rzekł do mnie Kropf: „Chodź Pan do mnie na noc do hotelu, żebyś mi pan gdzie nie zginął“. Ponieważ nie miałem jeszcze noclegu, więc poszedłem z nim. Na drugi dzień na śniadaniu poseł Wiącek, który był we Lwowie na posiedzeniu Koła, z nami nie był; przed południem poszedłem z obu żydami do radcy przedstawić ich i poszedłem za swoimi interesami. Gdym wyszedł, oni już czekali na mnie i prosili na obiad. Ja chciałem szukać Wiącka, aby mi pomógł w Gal. Kasie. Lecz żydzi przyrzekli, że Wiącka odszukają, a mnie oni pomogą. Poszliśmy na obiad; był tam już i zdrajca Dembiński. Zaczęto mówić o kłopotach moich, a oni naradzili mi pożyczkę na weksel do 1 marca na 2000 kor. w jasielskiej Kasie, gdzie brat Wietschnera jest dyrektorem.

Ja wtedy mówiłem: Niech będzie procent, jaki chce. Oni do mnie: „Będą pieniądze, tylko ratujcie koncesyę“. Na to ja: „Dobrze, będę ratował“. Posłaliśmy posłańca po posła Wiącka, bo potrzebny był podpis na wekslu. Gdy przyszedł — ja go prosiłem o podpisanie mi weksla. Zgodził się na to. Podpisaliśmy weksel obaj z Wiąckiem, schował go Wietschner do pularesu i przyrzekł, że po potrąceniu członkostwa mojego do Kasy i procentu do piątku pieniądze będą. Wiącek poszedł i odjechał, ja zaś odjechałem do Krosna

z Wietschnerem, który u jakiegoś drugiego kuzyna miał dostać tymczasowo 1000 kor.

W Krośnie żyd zginął, daremnie czekałem w hotelu, wreszcie zjawił się i wypchnął mnie do starosty w jego sprawie, a potem oświadczył, że dziś nic się nie da zrobić, za to w piątek będą pieniądze we Lwowie. Lecz w piątek nie było go. Popędzałem go listami, przysłał po 3 tygodniach ale weksel nie pieniądze do Lwowa. Wtedy Kropf wyszukał mi Goligera, że on może dać pożyczkę na ten zwrócony weksel. Za parę dni widziałem się z Goligerem. Pośredniczył mi gospodarz hotelu. Goliger-ojciec wziął weksel, dał tymczasem 300 kor., resztę miał przywieźć i dotąd nie mam ani weksla, ani pieniędzy. Żydzi na gwałt żądali, aby i poseł Fidler podpisał mi weksle. Co chwila stawiali się jacyś krewni owych szynkarzy, ciągle z prośbami. Z nazwiska ich nie znam. Fidlera przy żadnej z tych spraw nie było. Poseł Wiącek Goligera nie znał. Wiącek przy żadnej sprawie koncesyi udziału nie brał. Prócz tego podpisania weksla, Wiącek nigdy ze mną nie był.

O stosunkach z Dembińskim Paduch zeznał: Dembiński podrabiał moje listy, płacili mu za to po 10, po 20, 16 kor. U Dembińskiego mieszkałem 4 miesiące, robił on u fabrykanta Czermaka w Wiedniu. Namówił on Czermaka, aby i we Lwowie założyli fabrykę. Pojechali do Lwowa i telegraficznie mnie wezwali, abym im pomógł. Lecz starania nie udały się. Dembiński po nieudałych próbach został we Lwowie i ciągle myślał o fabryce.

Dr. Heski: Czy słyszał pan, gdy Kropf pytał się posła Wiącka, czy koncesya pewna?

Sw.: Poseł Wiącek nigdy nie mieszał się do spraw koncesyjnych. Po rezolucyi, uchwalonej na zjeździe Stronnictwa demokratyczno - narodowego przeciw namiestnikowi, wogóle wszechpolacy wstępu tam nie mieli.

Dr. Heski: Czy na śniadaniu byliście razem z posłem Wiąckiem? Zeznał to Kropf.

Sw.: Nie byliśmy absolutnie.

Dr. Heski: Czy żądał pan przyjazdu posła Fidlera do Lwowa?

Sw.: Gdy się rozchodziło o podpis Fidlera, którego żądali żydzi, Dembiński trzykrotnie w mojem imieniu telegrafował do niego, lecz nie przybył. Szynkarze namawiali mnie, abym pojechał po niego. Ja, wracając z Jasła, wysiadłem w Besku, poseł Fidler przybył na stacyę; powiedziałem mu wtedy, że we Lwowie czekają biedni żydzi z jego powiatu, stała im się krzywda, ratuj. Fidler powiedział, że na drugi dzień będzie we Lwowie. I przybył.

Dr. Heski: List p. Fidlera do Goligera ma datę 9 listopada. Listy pana 10 listopada; pisze pan już z Wiednia do Dembińskiego, że cała sprawa pańska i Wiącka wyszła na jaw. Co to za sprawa?

Sw.: Raz jeszcze stwierdzam, że Wiącek w nic nie był wmieszany. Żyd Goliger dyktował mi listy do swoich dzieci i żądał, abym wmieszał w to dla większego zaufania i nazwisko posła Wiącka. Żyd tego chciał, ja potrzebowałem pieniędzy, więc tak zrobiłem.

Dr. Surowiecki: Skąd się wzięła kartka Wiącka i list Fidlera u Kanarka?

Sw.: Ja kartkami nie handlowałem. Kartki tej nie dostałem. Przyznaję się, że Wiącka obrażałem, imienia jego nadużywałem, choć z nim żadnych interesów nie miałem.

Dr. Surowiecki: Z jakiego powodu pan się znalazł w kłopotach finansowych?

Sw.: Przy wyborach zrobiłem 6200 koron długu, dwie trzecie miał zwrócić Stapiński, potem pokazał mi figę. Gdym wystąpił od ludowców, odrazu wypowiedziano mi wszystkie weksle. Poręczyłem 48 ludziom, zaskarżono mi odrazu 26 spraw. Wystawiono mi 14 kwietnia gospodarstwo na licytacyę, dyety mi zajęto. Czepiłem się posła Wiącka, chciałem pożyczki; dostałem na razie w Kasie zaliczkowej 5000 kor. (u samego Witosławskiego byłem 32 razy), poręczyli Wiącek i ś. p. Witosławski, potem dostałem w Banku kraj. na hipotekę, a oddałem w Zaliczkówce — potem w jesieni chciałem znowu pożyczki, i wtedy zamiast Kasy zaliczkowej miała dać Kasa jasielska. Podpisał mi znowu proszony o to Wiącek. Ze sfałszowanym wekslem było tak: kiedy Wietschner nie dał 2.000 kor. szukałem pieniędzy dalej. Zjawił się Hart, miał dać 1.000 kor. Żydzi żądali i na ten weksel podpisów Wiącka i Fidlera. — Dembiński mówił, że widział Wiącka we Lwowie, poszedł więc go szukać z wekslem i przyszedł z jego podpisem. Myślałem, że Wiącek rzeczywiście podpisał — a to Dembiński sfałszował podpis Wiącka. Mnie żydzi namawiali, abym wraz z Wiąckiem i Fidlerem poszedł do jakiegoś rabina we Lwowie, gdzie możemy dostać 26.000 kor. Z początku nie chciałem wziąść, potem gdym się zdecydował wziąść i dać na cele narodowe, było zapóźno. Nazwisk ich jednak nie znam.

Dr. Surowiecki: Czy nie słyszał pan o tem, że po Lwowie chodziły wieści, że posłowie ludowcy wyrabiali koncesye, a poseł Fidler mówił do Paducha, że wartoby to zbadać. Miało to być biuro p. Stapińskiego, do którego petenci wnosili podania na piśmie.

Św.: Opowiadali mi o tem żydzi, że na Karola Ludwika ma biuro Stapiński. Mówił mi o tem szynkarz Dym i prosił, abym szedł do Stapińskiego, aby i on poparł jego prośbę, bo Stapiński i Kanarek są potęgą w tej kwestyi.

Dr. Heski: Kanarek weksli nie dawał.

Św.: Panie doktorze, on nie jeden weksel ma na swojem sumieniu. (Wesołość).

Wtorek.

W dalszym ciągu Paduch opowiada o usiłowaniach, zmierzających do wciągnięcia w sieci posła Fidlera. P. Paduch jasno i niedwuznacznie, bynajmniej nie oszczędzając siebie samego i smutnej roli, jaką w tej sprawie odegrał — wyjaśnia wszelkie starania żydów i powolnego im Dembińskiego.

Żydzi, — opowiada Paduch — a specyalnie główny pająk Falik Goliger — ciągle powtarzali swoje żądanie, aby na wekslach i w listach figurowały oprócz mego, także nazwiska pp. Wiącka i Fidlera. Ja znając lepiej posła Wiącka, łatwiej nazwiska jego nadużyłem, z Fidlerem nie obcowałem prawie zupełnie, nie miałem więc takiej śmiałości. Za to Dembiński — bez mojej wiedzy, otrzymawszy pieniądze od żydów, kilkakrotnie podpisując mnie, telegraficznie wzywał posła Fidlera do przyjazdu. Lecz poseł Fidler nie odpowiadał. Wtedy żydzi nakłonili mnie, abym sam osobiście pojechał po posła Fidlera. Powiedzieli mi, co mam mówić. Miałem więc powiedzieć Fidlerowi, że we Lwowie jest pokrzywdzonych strasznie trzech wyborców z jego okręgu i że na razie opiekuje się nimi Falik Goliger. Gwałtownie wzywają przyjazdu swego posła. Na wypadek, gdyby pos. Fidler nie chciał jechać, miałem mu imieniem Goligera oświadczyć, że trudy te mu wynagrodzi, albo zwróci koszta. Pojechałem do Beska — Fidler wyszedł na stacyę i bez trudu oświadczył, że do Lwowa pojedzie.

Poseł Fidler do Lwowa następnego dnia przyjechał, na stacyi ja czekałem na niego i pojechałem z nim do hotelu, gdziem potem sprowadził Goligera. Falik Goliger wpierw prosił mnie, abym nic nie mówił posłowi Fidlerowi, o co chodzi, bo mógłby uciec. Niechaj do ostatka Fidler myśli, że Goliger przyprowadzi mu owych trzech wyborców. Równocześnie Goliger w ostatniej chwili zaczął lamentować przedemną, że tym trzem wyborcom umarła matka i muszą siedzieć na pokucie i kto wie, czy będą mogli przybyć. Ale jak będzie interes bardzo ważny, to i pokutę przerwą a przyjdą. (Był to potem powód dla namówienia posła Fidlera do napisania listu do owych trzech wyborców — przyp. redakcyi).

Gdy przybył Fidler, a potem i Goliger, Goliger począł Fidlerowi przedstawiać sprawę. W obecności mojej poseł Fidler ołówkiem, pod dyktandem Goligera, napisał list do owych trzech wyborców-żydów, poczem Goliger poszedł z listem, a Fidler wyszedł do miasta, prosząc mnie, abym poczekał i był obecny, co to za ludzi sprowadzi Goliger, miał ich bowiem Goliger sprowadzić niedługo. Lecz Goliger, otrzymawszy list, już się nie pokazał. O tem, aby Goliger wręczył odrazu posłowi Fidlerowi 200 koron, jako koszta przyjazdu, nic nie wiem, przez cały czas byłem w pokoju, lecz tegom nie widział.

Poseł Fidler po powrocie do hotelu, nie zastał nikogo. Wobec niejawienia się ani Goligera, ani owych trzech wyborców ze Szlachciniec, wyjechałem do Brzostowej Góry.

Od tego czasu nie widziałem już Goligera.

(Dr Surowiecki: Poseł Fidler także!)

Świadek wyjaśnia z kolei zajście w Kole polskiem: Gdzieś w grudniu Stapiński wobec kilku osób opowiadał, że ma na całe stronnictwo wszechpolskie i na posłów bat ogromny, że ten bat ma w ręku Mojsiek Kanarek i ze Skowierzyna przywiezie do Wiednia. Obecny przytem poseł Ptaś, jako prezes grupy posłów demokratyczno-narodowych, zażądał tego bata, aby mógł ukarać „swoje sługi". Wtedy ja skoczyłem do Stapińskiego, lecz ten „hul" koło ławek, i już go niema. (Huczna wesołość).

Dr Heski: Co to znaczy „hul"?

Świadek Paduch: Jak pan doktor nie rozumie, co ja poradzę. Ja tam profesorem pana być nie chcę. (Huczna wesołość). Żałuję, żem nie położył swojej ręki na p. Stapińskim. W dalszym ciągu wyjaśnia świadek, że po tej awanturze napisał list do Dembińskiego, w którym opisuje ją i chwali się, że nabił „po mordzie" Stapińskiego, a pisał, że wyszły na jaw sprawy jego i Wiącka i Fidlera, bo był podpis Wiącka na wekslach i list Fidlera, a Stapiński wszystkich ich trzech łączył.

Następnie świadek raz jeszcze opowiada o swoich finansowych kłopotach i o sfałszowaniu weksla. Pokazuje się, że i przy tym interesie faktorował Goliger. On dyktował Paduchowi list do szynkarza Berla Harta, eskontera owego 1000 kor. weksla, on potem wypłacił świadkowi imieniem Harta 1000 kor. Asystowali przy tem gospodarz hotelu żyd Meisels i Dembiński.

Dr Heski: A jak to było z wyrzuceniem przez pana ze schodów w parlamencie Kanarka?

Świadek (z humorem): Dowiedziałem się, że Kanarek jest na kurytarzu, wyleciałem, ale widziałem już tylko szybko się zamykające drzwi za Kanarkiem — uciekł mi z klatki...

Dr Surowiecki: Czy przed przybyciem Goligera do hotelu, do Fidlera mówiliście obaj, że przyjdzie tu żyd Goliger, a od niego można się dowiedzieć, który z posłów ludowców wyrabia za pieniądze koncesye?

Świadek: Dobrze nie pamiętam, czy to było w hotelu. Mówiłem Fidlerowi, gdyśmy jechali z dworca kolejowego, że żydzi mi opowiadali o tem, a poseł Fidler oświadczył, że będzie próbował od tego żyda dowiedzieć się, którzy to biorą.

Dr Surowiecki dla wyjaśnienia lepszego sprawy nastawionej pułapki, prosi o wezwanie na świadków posła Jana Stapińskiego i szynkarza Berla Harta z Sieniawy, na fakt, że Stapiński pisał do niego t. j. do Harta list

domagał się w nim, aby Hart dał coś Paduchowi i wydostał od niego list — a za to dostanie koncesyę.

Dr. Heski do Paducha: Czy zna pan Leiba Dyma z Uherca?

Św.: Znam.

Dr. Heski: A Wiącek?

Św.: A skądby!

Dr. Heski: A zna pan Mojżesza Knopfa, Majera Sapira, Izaaka Ludmera z Pełkini, Kuflika Berla ze Starzawy, Stramera z Cieszanowa, Marcina Hilba z Niemirowa?

Św.: Z nazwiska ich nie znam, ale oni tłumami chodzili do mnie. Żyd Dym ofiarował mi 500 kor., abym poszedł z nim do Stapińskiego i wstawił się za nim.

Sędzia odmówił wnioskowi przesłuchania Harta i Stapińskiego, poczem po przerwie przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków.

Św. Falik Goliger, który tymczasem przybył ze Skowierzyna, zaprzysiężony na książkę, ale nie na torę i nie wobec rabina, lat 61, zeznaje: Abraham Goliger, arendarz w Szlachcińcach pow. Tarnopol, jest synem mojego b. p. brata. Przed śmiercią przyrzekłem mu, że o Abrahama dbał będę, jak o swego syna. Starostwo nie dało mu koncesyi — wniósł rekurs, a ja się starałem, aby on ją otrzymał. W tym czasie poznałem posła Paducha we Lwowie. Prosiłem o pomoc — przyrzekł mi. — Była między nami potem mowa, aby i Fidlera w to wciągnąć.

Jednego dnia przybył do Lwowa poseł Fidler; wieczorem zaprowadził mnie do niego poseł Paduch i przedstawił mnie, iż ja potrzebuję poparcia przy wyrobieniu koncesyi. Poseł Fidler odrzekł, iż się podejmuje tego, ale za umówioną sumę 5000 kor. Umyślnie w rozmowie z panem Fidlerem zmyśliłem nazwisko Maryi Winer, której na świecie nie ma, że i ona stara się o to, aby się przekonać, czy nie będzie w oczy mi przyrzekał, a poza oczy nic nie robił. Powiedziałem dalej Fidlerowi, że Abraham i Marya byli we Lwowie, ale zachorował czy też nawet umarł ich ojciec i oni odjechali. Na to odrzekł Fidler, że nie może czekać, bo to kosztuje. Wziąłem do jednej ręki 20 kor., a do drugiej ręki 200 kor. i dałem mu te pieniądze. Zaraz też napisał mi list do Maryi i Abrahama. Ja mu go nie dyktowałem — ale być może, że mu powiedziałem, co ma pisać. Chciałem mieć w tym liście zabezpieczenie przed Abrahamem. Wziąwszy list, powiedziałem, że zaraz jadę i drugiego dnia sprowadzę ich albo przywiozę pieniądze. Potem wyszedłem. Na drugi dzień dowiedziałem się, że i Paduch i Fidler biorą pieniądze, a nic nie robią. Drugiego dnia wieczorem byłem w hotelu, ale posła Fidlera nie znalazłem, byłem, aby zażądać zwrotu pieniędzy, powiedzieli mi, że odjechał. Więcej posła Fidlera nie widziałem na oczy.

Dr. Heski: Czy Paduch mieszał się do waszej rozmowy?

Świadek: Tak, mieszał się, o 5000 kor. wiedział.

Na tem rozprawę odroczono do środy.

Środa.

Zeznaje dalej.

Św. Falik Goliger: Mówiłem nieraz do Paducha, aby przyspieszył wydostanie koncesyi. Szedłem raz z nim we Lwowie ulicą. Spotkaliśmy niedaleko pasażu Mikolascha jakiegoś człowieka — a pan Paduch wskazał na niego i powiedział, że to Wiącek i że on także wyrabia koncesye. Pożegnałem Paducha, a przystąpiłem do Wiącka, przedstawiłem się i zapytałem, czy on przystępuje do koncesyi i czy mogę dać pieniądze. Na to miał rzec poseł Wiącek: „Możesz pan spokojnie dać pieniądze, koncesya będzie pewna". Pożegnałem go po paru minutach. Ani przedtem ani potem posła Wiącka na oczy nie widziałem.

Koncesyi żadnej nie wyrobiono mi. Z Kanarkiem w czasie interesów z p. Paduchem nie znałem się. Dopiero w styczniu, a może w grudniu, gdy mi starania nie szły, udałem się do Kanarka i prosząc go o pomoc, opowiedziałem wszystko. (Nieprawda — był u Kanarka już w listopadzie!)

Świadek Izrael Kropf z Rozwadowa zeznaje po raz drugi. Świadek ten na poprzedniej rozprawie pamiętał wszystko doskonale — obecnie przyciśnięty przez adwokata Surowieckiego, kręci się i miesza i nic nie pamięta, choć przysięgał. Widać z tego, że poprzednie zeznania miał przygotowane i wyuczone. Do znajomości z Kanarkiem przyznał się dopiero teraz. Biedny żydowina aż zbladł ze strachu, gdy krętactwa jego na wierzch wyłazić zaczęły. Oto kilka wyjątków z jego zeznań.

Sędzia upomina świadka, że obowiązuje go poprzednia przysięga — poczem odczytuje mu poprzednie zeznania.

Dr. Sur. do Kropfa: Skąd się pan znał z Wietschnerem?

Św.: Poznałem się sam.

Dr. Sur.: Czy on prosił, aby go pan poznał z Paduchem?

Św.: Powiedziałem mu, a on poszedł ze mną.

Dr. Sur.: Jak dawno się pan znał z Wietschnerem?

Św.: Nie wiem.

Dr. Sur.: Kiedy się pan starał o koncesyę?

Św.: Nie pamiętam.

Dr. Sur.: Czy pan pierwej nie udawał się o pomoc do sąsiada Kanarka?

Św.: Ja sam chciałem być w Namiestnictwie — może ja jechałem do Kanarka, może nie.

Dr. Sur.: Pan prosiłeś wójta o świadectwo żeś ludowcem, a potem jechałeś do Kanarka — czy to prawda?

Św. nie chce dać odpowiedzi.

Dr. Sur.: Czy nie był pan wpuszczony do namiestnictwa przedtem?

Św.: Nie.

Dr. Sur.: Czy zaraz potem, jak pan był u Kanarka, dostał pan koncesyę?

Św.: Nie pamiętam. Koncesyę matka otrzymała.

Dr. Sur.: Ja mam daty, kiedy to było — 23 paździenika namiestnictwo dało matce koncesyę. Pocóż potem chodził pan jeszcze za koncesyą?

Św.: Moja rodzina od 100 lat ma szynk, więc się jej należała. Jak byłem z Paduchem, nic nie wiedziałem jeszcze o pomyślnem załatwieniu.

Dr. Sur.: Naprawdę? A, czy Wiącek dawał weksel Paduchowi jako gwarancyę na wyrobienie koncesyi?

Św. nie przypomina sobie tego (!).

Dr. Sur.: Czy Wiącek słyszał mowę o koncesyi?

Św.: Chyba słyszał.

Sędzia; Czy pan namawiał Wietschnera do dania pożyczki?

Sw.: Tak.

Dr. Sur.: Czy pan Wiącek mówił: dajcie mi pieniędzy, a będę się starał o wyrobienie koncesyi?

Św.: Nie pamiętam (!).

Dr. Sur. wyjaśnia stosunek świadka Kropfa do Kanarka: Proszę powołać na świadków: Sarę Kropfową, Salcię Blumenkranz, Rachmiela Schlangera, Abrahama Wiederspiela, Silberową, żonę Berla, Esterę Körber i Basię Neuman z Rozwadowa na okoliczność, że Kropf udawał się do p. Kanarka o pomoc przy koncesyi i że te starania dużo go kosztowały. Proszę wezwać p. Jadwisiaka, emer. kancelistę z Rozwadowa, na fakt, że miało to kosztować 1000 kor. czy złr. Adama Zielińskiego z Majdanu Kolbusz., Jana Bieńka, szynkarza ze Zbydniowa, i Jana Ogonowskiego z Zaleszan na fakt, że Kropf opowiadał im, iż koncesyę wyrabiał mu Kanarek i Stapiński.

Dr. Heski prosi, aby tylko Kropfa o to pytać. Do świadka: Czy dał pan Kanarkowi i Stapińskiemu pieniądze?

Św.: Nie dałem. Starania te mnie bardzo dużo kosztowały.

Dr. Sur.: Ale obaj (t.j. Stapiński i Kanarek) starania robili?

Św.: Nie wiem — nie pamiętam (!!).

Sędzia: Pan przysięgał — pan musi powiedzieć...

Św.: **Mnie to może zaszkodzić — nie powiem** (!!!).

Po przerwie obiadowej sędzia wysłał depeszę do sądu w Krośnie, aby w drodze rekwizycyi przesłuchano świadka Wietschnera.

Dr. Surowiecki żąda, aby przesłuchano pod przysięgą oskarżyciela prywatnego posła Wiącka, który zezna, że do spraw koncesyi nie był absolutnie wmieszany.

Obrońca Kanarka, Dr. Heski wykazuje, że p. Kanarek nie życzy sobie przesłuchania p. Wiącka — wobec czego sprzeciwia się w gwałtownych słowach przesłuchaniu oskarżyciela prywatnego.

Dr. Surowiecki w poważnej replice zbija wywody obrońcy.

Sędzia postanawia posła Wiącka przesłuchać.

Świadek Wojciech Wiącek **zaprzysiężony** zeznaje:

Byłem wezwany na Koło sejmowe na 15-go października do wyboru Rady narodowej. Było to w sobotę. Po skończeniu posiedzenia wyszedłem z gmachu sejmowego i spotkałem się z p. Paduchem. Powiedziałem, że idę spać do hotelu „Wanda". Odprowadził mnie przed teatr — a po drodze namówił mnie, abym poszedł do innego bliższego hotelu, bo w „Wandzie" może już brak miejsca. Rzeczywiście zaprowadził mnie do hotelu innego, a sam odszedł. Na drugi dzień poszedłem na zebranie „Sokoła".

Koło godz. 2 udałem się na obiad — poczem poszedłem do hotelu „Wanda". Przyszedł do mnie posłaniec od Paducha — na to wezwanie przybyłem do jakiejś restauracyi. Poseł Paduch prosił mnie o podpisanie wekslu na 2000 kor. Był przytem Kropf i drugi jakiś żyd.

Na weksel ten — mówił mi Paduch — biorę pożyczkę na 6 miesięcy na 9 proc. — co mi się wydawało za drogie — w Tow. kupieckiem czy eskontowem w Jaśle. Zgodziłem się na podpisanie weksla. Wypiłem w czasie tego szklankę wody sodowej z winem — jeść, ani trunków pić nie chciałem, i niczego nie przyjąłem. Za wodę sam zapłaciłem. Po przyniesieniu blankietu wekslowego pierwszy go podpisałem. Zaraz potem pożegnałem się i udałem się na popołudniowe posiedzenie sokole.

Sędzia: Czy była wtedy mowa o jakiejś fabryce?

Świadek: Nie było wtedy mowy o żadnej fabryce. Dopiero wieczór po posiedzeniu sokolem spotkałem się z Paduchem i Dembińskim, którego mi Paduch przedstawił jako żebraka. Dembiński oburzył się na to i oświadczył, że jest agentem fabrykanta z Wiednia i będzie jeździł po Galicyi.

Dr. Heski: Kropf i Dembiński mieli być rano u pana w hotelu — czy to prawda?

Świadek: Kropfa nie było u mnie w ho-

telu — Dembińskiego podpitego posyłał Paduch do mojego pokoju gdzieś koło godz. 4 rano.

Sędzia: Czy w tej restauracyi była mowa o koncesyach?

Świadek: Do mnie nikt nic o koncesyach nie mówił, ja nikomu do niczego się nie zobowiązywałem. Nikomu nie powiedziałem, że koncesya pewna. Nie zobowiązałem się też Paduchowi pomagać.

Sędzia: Czy pan wiedział, że któryś z obecnych żydów ma pożyczyć te pieniądze?

Świadek: Nie wiedziałem. Paduch mi mówił — i to przy tych żydach, że pożycza w Kasie jasielskiej. Żydzi się nie odzywali.

Sędzia: Czy mówił panu Paduch kiedy o wyrabianiu koncesyi?

Świadek: Nigdy mi nie mówił, ani on nic takiego mnie nie prosił.

Sędzia: Czy pan wiedział, że Kropf lub Wietschner starają się o koncesye?

Świadek: Nie wiedziałem.

Dr. Heski: Czy była mowa o Krośnie?

Świadek: Nie słyszałem tego.

Czwartek.

Na początku rozprawy sędzia zawiadomił, że sąd dukielski zarządził przesłuchanie Wietschnera, a sąd rymanowski nadesłał już protokół zeznań posła Fidlera. Mianowicie w nocy z wtorku na środę przesłuchał w Besku chorego byłego posła Bartłomieja Fidlera sędzia rymanowski Szechowicz **pod przysięgą**. Zeznania te, zaraz przez sędziego spisane, brzmią:

„Czy list, zaczynający się od słów: „na interwencyę Paducha", z daty: Lwów, 9 listopada 1910 r. pisałem własnoręcznie, nie mogę zapodać bez okazania mi oryginalnego listu. W czasie pobytu mego we Lwowie, przyszedł do mnie Paduch z jakimś starym, nieznanym mi osobiście izraelitą (był to Falik Goliger — przyp. Red.), który opowiadał mi, że kuzyn jego, niejaki Abraham Goliger starał się przez wpływowych posłów o koncesyę na szynk. Ci jednak żądali od niego kilkanaście tysięcy za swą czynność. Obecnie udaje się do mnie i do Paducha z tą sprawą i gotów złożyć na wypadek wyjednania koncesyi 5.000 kor. Na moje zapytanie, dlaczego Goliger sam się nie zgłosił — odparł, że boi się, abym go za drzwi nie wyrzucił. Na dalsze moje pytania, którzy to wpływowi posłowie żądali kilkanaście tysięcy za wyrobienie koncesyj szynkarskich, nie chciał wymienić ich nazwisk. Chcąc dowiedzieć się ich nazwisk, napisałem ołówkiem list do Goligera, który miał o tem wiedzieć. Treść listu zapodał ów stary izraelita. Twierdził, że list ten ma cel, iżby Goliger nie bał się przyjść do mnie. Dokładnie treści listu obecnie podać nie mogę. Wówczas ów izraelita położył na biurku wobec Paducha dwadzieścia koron, przyczem powiedział: „aby pan z własnej kieszeni nie tracił pieniędzy". Zapowiedział, że Abraham Goliger ma w tym dniu lub następnym widzieć się ze mną. Nadmieniam, że z Goligerem chciałem się tylko dlatego widzieć, aby się dowiedzieć, którzy to posłowie za staranie o koncesyę żądają kilkanaście tysięcy i zrobić z tego odpowiedni użytek. Ponieważ Goliger nie zjawił się ani tego dnia ani następnego, wyjechałem do Beska i natychmiast złożyłem owe 20 koron na fundusz ubogich gminy Beska, co poświadczą księgi ubogich. Z Goligerem nigdy nie mówiłem, dwustu koron nigdy nie wziąłem, dla nikogo z żydów przeciw kandydatom katolickim o koncesyę się nie starałem. Interweniowałem o koncesye trzykrotnie tylko w starostwach i to na prośbę księdza z Tyrawy Wołoskiej i burmistrza z Ustrzyk". Protokół ten podpisał własnoręcznie po złożeniu zeznań pod przysięgą p. Fidler.

Wobec tych zeznań posła Fidlera pod przysięgą dr. Heski oświadcza, iż on wierzy Goligerowi, a zeznania posła Fidlera posądza o niewiarygodność. Natomiast dr. Surowiecki w dłuższem przemówieniu wykazuje małą wiarygodność Goligera. Dodaje, że Paduch zezna, iż pos. Fidler, nie chcąc ruszyć owych 20 kor., prosił Paducha, aby zapłacił za niego hotel. Tak się też stało.

Sędzia postanawia przerwać na razie przesłuchanie p. Wiącka, zaś aby wyjaśnić sprzeczności w zeznaniach Fidlera, Paducha i Goligera, zarządza powtórne przesłuchanie Goligera i Paducha.

Św. Falik Goliger oświadcza, że nie mówił nic o owych kilkunastu tysiącach koron, których mieli żądać poważni posłowie, że nie mówił, aby Abraham Goliger bał się wyrzucenia za drzwi i dlatego nie przybył pierwszy. List także nie był pisany dlatego, by się bratanek nie bał przyjść. Dał pieniądze na koszty. Podtrzymuje, że p. Fidlerowi dał 220 kor., a nie tylko 20 kor.

Dr. Heski: Czy pan wie, że potem poseł Fidler, nie chcąc ruszyć 20 kor., prosił Paducha o pokrycie kosztów?

Św.: Nie wiem.

Dr. Surowiecki: Kto dał papier i ołówek do napisania listu?

Św.: Nie pamiętam; być może, że ja przyniosłem ze sobą.

Sędzia: Czy pan dyktował list?

Św.: Pytał mi się, jak i co; ja mu powiedziałem.

Św. Antoni Paduch zeznaje, że stary Goliger i Kropf namawiali go, aby Fidlera sprowadził, a dostanie za to 1000 kor. Słyszeli to jeszcze Dembiński i Meisels, gospodarz „Czar-

nego niedźwiedzia". Było to 3—4 dni przed przyjazdem posła Fidlera.

Dr. Heski: Czy pan je dostał?

Św.: Dotąd jeszcze nie. (Wesołość).

Sędzia: Czy pan był w Besku u Fidlera?

Św.: Byłem na stacyi. Posłałem po niego, a on zaraz przyszedł.

Sędzia: Czy pamięta pan, aby była wtedy mowa o tych „wpływowych posłach"?

Św.: Nie pamiętam dobrze, kiedy to było. Zdaje mi się, że Kropf, Goliger i jeszcze ze trzech innych mówili mi, że i inni posłowie biorą.

Sędzia: A jak siedzieli Fidler i Goliger przy stole?

Św.: Naprzeciw siebie, a nie przy sobie. (Goliger zeznał, że przy sobie).

Sędzia: Czy była mowa o 5.000 kor.?

Św.: Słyszałem, jak Goliger mówił przy pisaniu listu do Fidlera: „To musi być 5000, bo jakbym ja się wykazał?" W czasie tego była mała sprzeczka, Goliger dyktował, co i jak ma Fidler pisać. Kto dał papier na list, nie wiem. Była potem jeszcze mowa o przyjściu ich, t. j. starego Goligera z resztą, do Fidlera.

Sędzia: A czy Goliger dał 20 kor.?

Św.: Tak, była mowa o 20 kor., a po wyjściu znaleźlimy na stole pod kartką 20 kor. Fidler powiedział, że to żyd zostawił.

Dr. Heski: A czy 200 kor. żyd mógł dać?

Św.: Chyba niemożliwe — przecież patrzałem.

Sędzia: A czy potem p. Fidler mówił o swej rozmowie?

Św.: Ja wiedziałem o co się rozchodzi, więc po co się go miałem pytać. Fidler powiedział mi, że o ile żyd się nie zgłosi, to on da na fundusz ubogich.

Dr. Heski: Kto zapłacił hotel?

Św.: Ja zapłaciłem 9 kor. Mówił mi: „Kolego! zapłać ty hotel, bo mnie się pieniądze rozeszły, a jak się zobaczymy, to się obliczymy".

Dr. Heski: Dlaczego wczoraj p. Paduch nic o tych 20 kor. nie mówił? Stawiam wniosek o odstąpienie tych dwóch sprzecznych zeznań prokuratoryi.

Św.: Siedzę tu już 4 dni i różne rzeczy sobie przypominam i dziś je mówię.

Dr. Heski: Czy Fidler z Goligerem szeptali?

Św.: Średnim głosem mówili.

Dr. Surowiecki: Czy jadąc ze stacyi z Fidlerem mówiliście o posłach ludowcowych, biorących pieniądze?

Św.: Musiała być o tem mowa, dokładnie nie pamiętam.

Potem zeznaje dalej poseł Wiącek: Oświadczam, że **Goligera zobaczyłem pierwszy raz dopiero na sali sądowej. Zatem nikczemnym wymysłem i potwarzą nazywam opowiadanie Goligera o rozmowie mojej z nim koło pasażu Mikolascha. Nigdy z nim i takiej rozmowy nie prowadziłem.** (Wiącek mówi to wszystko w widocznem oburzeniu, z głębokiem przejęciem, świadczącem o szczerości jego zeznań, co robi silne wrażenie).

Adwokat Kanarka, Heski stara się osłabić wrażenie zeznań Wiącka wtrącaniem niesmacznych i nietaktownych wątpliwości. Na to Wiącek woła podniesionym głosem: **„Ja chłop zeznaję pod przysięgą"!** Powiedział to z taką prawdą i siłą, że na sali zapanowało milczenie.

W tej chwili wchodzi na salę Goliger. Stawiają go naprzeciw Wiącka. Goliger podtrzymuje swoje zeznania, tak silnie scharakteryzowane przez Wiącka. **Na to Wiącek jeszcze w dosadniejszych wyrażeniach rzuca mu w oczy zarzut, że żyd bezczelnie kłamie.**

Wobec tego sędzia zgodnie z wnioskami stron postanawia odstąpić akta prokuratoryi w celu zbadania istotnego stanu rzeczy i odracza rozprawę do ukończenia dochodzeń prokuratoryi. Heski powtarza w tonie patetycznym zarzuty, które już po poprzedniej rozprawie umieścił w „Naprzodzie", że obaj byli posłowie Fidler i Wiącek nie wrócą już do sali sądowej, bo będą wynikami dochodzeń prokuratoryi zmuszeni do cofnięcia skargi, bo już ta rozprawa wydała na nich wyrok. Ten środek obrony, właściwy obrońcom socyalistycznym, napiętnował natychmiast dr. Surowiecki mianem oburzającego kłamstwa, a na kłamstwa także będzie odpowiedzią wyrok, ale, jak rozprawa wykazała, skazujący za oszczerstwo Kanarka.

Rozprawę zamknięto o godz. 4·30 popoł. Spodziewane jest śledztwo prokuratoryi w celu wykrycia misternej sieci, zarzuconej przez zorganizowaną szajkę, dążącą celowo do zbeszczeszczenia skarżących. Umyślnie obszernie podaliśmy i zeznania obu szynkarzy — a potem zeznania obu posłów. **I Wiącek i Fidler pod przysięga zeznali, że żydom koncesyi nie wyrabiali ani nie przyrzekali** — a Czytelnicy niechaj sami osądzą, **kto ma większą wiarę: przysięga obu chłopskich posłów czy dwu szynkarzy!** Sądu czekamy spokojni. *Sta-ry.*

Z ruchu wyborczego.

Ziemia Żmigrodzka.

Nasz kandydat.

Parlament rozwiązany 30 marca. Nowe wybory do parlamentu rozpisane. Do końca czerwca mają być wybory ukończone. Wybory to rzecz ogromnej wagi. One wykazują, czy idziemy naprzód, czy się cofamy wstecz. Pierwsze powszechne wybory wykazały, żeśmy nie wszędzie jeszcze dojrzeli. Ale od tych wyborów upłynęło już cztery lata. W tym krótkim czasie zmieniło

się na terenie politycznym polskim bardzo dużo. Jedne partye znikły, a na ich gruzach wytworzyły się nowe. Jedne stronnictwa posunęły się daleko naprzód, a w innych działy się świństwa, o jakich świat dotychczas nie słyszał. Zmieniały się szybko czasy, zmieniali się szybko ludzie. Działy się różne paskudne szacherki, macherki, szastano bankami i banczkami, koncesyami i koncesyjkami. Robiono różne kompromisy i unie, to ze Słowianami, to z Czechami, to z Rusinami i z Niemcami, to wreszcie ze żydkami Tylko nie wytworzono unii ani żadnego kompromisu pomiędzy samymi Polakami. Godzono się z największymi wrogami narodu polskiego, tylko pomiędzy sobą zgody nie wytworzono. Żarli się między sobą i dzielili na chłopów i panów, na robotników i urzędników, na księży i nauczycieli, a jednolitego narodu polskiego nie wytworzono.

Pomiędzy te stany rzucono kość i wszystkie stany biły się koło tej kości, kto ją ma obgryźć, a wróg wtedy brał i zdzierał z nas wszystkich, co się tylko dało. W tej niecnej robocie różni babrali swe ręce, a już najwięcej babrał p. Jan Stapiński. Jedni na tej babraninie porobili olbrzymie majątki, jak n. p. Stapiński, inni zeszli do nędzy, jak n. p. Paduch.

Jedno stronnictwo wszechpolskie zostało czyste jak łza i sztandar swój z orłem polskim wysoko podniosło. Stronnictwo to objęło całą ziemię polską i wszystkie stany. Weszło to stronnictwo do miast i do wsi, do chat i pałaców, do robotników, do księży i nauczycielstwa, wzywając wszystkich do zgodnej i wytrwałej pracy nad odrodzeniem narodu.

Kiedy inne stronnictwa, a szczególnie p. Stapiński, obiecywali ludowi gruszki na wierzbie, to wszechpolacy nie robili żadnych obiecanek, tylko wołali: „nic wam nie damy, bo sami nic nie mamy, tylko wam dajemy pracę. Pracujcie w zgodzie, czy chłop, czy pan, czy urzędnik, czy nauczyciel, czy robotnik, czy ksiądz, a przez wspólną pracę dojdziemy do lepszych czasów“. I w myśl tego hasła wszechpolacy zakasali rękawy i rzucili się do roboty w parlamencie i w sejmie, w Radach powiatowych i gminach, w Czytelniach i Kółkach rolniczych, w kasach Raiffeisena, w sklepach i składnicach Kółek rolniczych i gdzie tylko się dało.

Wszędzie, gdzie tylko wszechpolacy rękę przyłożyli, tam rosły jak grzyby po deszczu szkoły i różne placówki ekonomiczne, społeczne i oświatowe. A lud polski, widząc wytrwałą i uczciwą pracę wszechpolaków, garnął się pod sztandar wszechpolski, gdyż poznał, że nie Stapiński, tylko uczciwa praca może nas zbawić.

Ci, co wierzyli w Stapińskiego, przez całe cztery lata nic nie robili, tylko stali pod wierzbą i czekali obiecanych gruszek.

Cztery lata minęło i ani jedna gruszka z wierzby nie spadła. W piątek, 31 marca, gruchnęła wiadomość, że parlament rozwiązany i wraz z innymi p. Stapiński przestał być posłem. Chłopi z pod wierzby poszli do domu, pewni, że już gruszki nie spadną. Poszli do domu z zaciśniętemi pięściami, obiecując p. Stapińskiemu za te gruszki, których nawet nikt nie widział, sowicie zapłacić. Oj, zapłacimy ci Jasiu przy wyborach, ale tak, że naszej krzywdy nie strawisz. Przez cztery lata nie pokazałeś się nam, chociażeśmy cię prosili i wzywali, nie miałeś czasu do nas w Żmigrodzie przyjechać, boś przez całe cztery lata świństwa robił i kieszenie swoje pieniądzmi napychał. Ale za to przyjechali inni, przyjechali wszechpolacy, nawet z innych okręgów wyborczych, a nawet z pod Moskala z Petersburga przyjechał poseł wszechpolski, p. Nakonieczny. Tyś nas, Jasiu, uczył przez 20 lat, że gruszki na wierzbie rosną, i byli tacy, co uwierzyli, aż przyszli wszechpolacy i przez cztery lata nauczyli nas przynajmniej tyle, że już dzisiaj na pewno wiemy, że gruszki na wierzbie nigdy nie rosną. O tem się przekonali i ci, którzy do ostatniej chwili, do 30 marca pod wierzbą stali.

Kiedyś ty tak o nas zapomniał, to cię tu już i w czasie wyborczym widzieć nie chcemy. Mamy tu na posłów swoich ludzi, uczciwych i pracowitych, z duszą polską i z sercem polskiem, którzy przez cały czas z nami wytrwale pracowali i gorzkie łzy z nami połykali. Mamy tu na posła człowieka i znamy go wszyscy bardzo dobrze, a jest nim

P. JAN GRUSZECKI,

nauczyciel z Jasła.

Któż go tu nie zna? Zna go każdy gospodarz, każda kobieta i każde dziecko. Niema gminy w Żmigrodzkiem, w którejby nie był. Szedł od wioski do wioski, siejąc pełną garścią światło. Budził nas, gdyśmy spali, dźwigał, gdyśmy upadali, uczył, gdyśmy nie umieli, nie opuścił nas, gdy nas inni opuszczali. Włosy mu z pracy posiwiały, a on za tę pracę nawet „Bóg zapłać“ nie żąda.

Inni gardłowali tylko w czasie wyborczym dla mandatu, a on dzień w dzień przez 25 lat harował dla Ojczyzny i ludu polskiego, który szczerze umiłował i mandatu za swoją pracę nie żąda. Chwalić go nie potrzebujemy, bo go wszyscy znacie, to go sami chwalcie.

Słuszną jest więc rzeczą, abyśmy za jego pracę, za jego poświęcenie, za jego krzywdy, których od rządu doznał, za jego wielką miłość, miłością i wdzięcznością mu odpłacili i posłem go wybrali.

Wprawdzie nie na spoczynek do Wiednia go poślemy, ale jeszcze na większą pracę i na większe borykanie się ze złem. Jednak pokażmy mu, że cenić takich ludzi potrafimy, że za pracę i miłość miłością i ufnością takich darzymy i najwa-

żniejszą rzecz, to jest mandat poselski, w jego ręce powierzymy.

A Ciebie Czcigodny Panie Profesorze gorąco prosimy, abyś ten mandat przyjął, a my przyrzekamy na Ciebie głosować, a innemu nie dać ani jednego głosu.

Dlaczego chcemy, aby profesor Jan Gruszecki z Jasła był naszym posłem, napiszemy o tem obszerniej w następnym numerze.

Dalej więc wyborcy odważnie i z wiarą do pracy!

Świerchowa, dnia 3 kwietnia 1911.

Wojciech Szczęsny	*Jakób Musiał*
Walenty Kurcz	*Tomasz Mróż*
Ignacy Paluchniak	*Jan Marszałek*
Jędrzej Stal	*Tomasz Kmiecik*
Jędrzej Mastej	*Maciej Musiał, kołodziej*
Maciej Kasprzyk	*Jan Musiał, kowal*
Wawrzyniec Tabaka	*Józef Stal*
Jakób Kurcz	*Józef Świszcz*
Walenty Rapa	*Wojciech Musiał*
Jan Kmiecik, młynarz	*Jakób Fudacz.*

Na Zmartwychwstanie Pańskie.

(Sonet).

Jeszcze we mgle drzemały Abaremu szczyty
I gwiazdy patrzyły sine niebiosów sklepienie —
Golgotę przebiegało nieme przerażenie
Świat drżał z bolu — całunem żałoby okryty,

Gdy nagle twarde grobu pękngły granity
I Chrystus powstał z grobu. — Pieczęcie, kamienie
Na nic... Wstał boską mocą — skończone cierpienie,
Wstał zmartwych — i stworzył zdrój życia obfity.

I nie ma śladów męki — a choć zostawione
Blizny w członkach i boku — lecz nie bolejące
Ciesz się ziemio! — dziś tobie słońce jaśniejące

Weszło — dziś bramy niebios dla Cię otworzone,
Oto syny Adama — w piekłach zostające
Pierwsi w progi przedwiecznych krain wprowadzone.

Żelazówka 9 kwietnia 1911.

Jan Świątek.

Z moich rozmyślań.

V.

W poprzednich mych artykułach porównywałem Galicyę z kilkoma krajami i stwierdziłem, że każdy z naszych gospodarzy ma połowę mniej gruntu, niźli gospodarz w innych krajach sąsiednich.

Jest to dla naszej gospodarki wielkiem nieszczęściem. Dlaczego?... A no proszę się zapytać swego sąsiada, czego mu potrzeba, aby se mógł z biedą poradzić?

Zapytany z wszelką pewnością tak odpowie „Bracie potrzeba mi więcej morgów“.

I rzeczywiście! Dać naszemu gospodarzowi więcej morgów, a jakoś da sobie radę. Wiedzieli o tem rozmaici agitatorzy, to też przed wyborami rozdzielali lasy i pastwiska, pańskie i plebańskie.

Niestety! Była to tylko niesumienna agitacya, która wywołała wiele goryczy, ale złego nie naprawiła, bo naprawić nie mogła. Nawet wtedy bowiem, kiedyby wszystko, pańskie i plebańskie, po równości podzielono między tych, co na roli siedzą, mielibyśmy gruntu stanowczo za mało, bo trzy razy mniej, jak ma chłop w zachodnich krajach....

Obiecanki zawiodły, więc w jaki sposób dojdziemy do poprawy naszej biedy?

Wszędzie należy to stwierdzać, że zbawienie nasze leży w pracy, opartej na samopomocy w stowarzyszeniach i podniesienie oświaty zawodowej, rolniczej. Że tędy tylko dla nas droga, udowadniałem to w poprzednich artykułach.

Wiem o tem, że wielu z Braci-chłopów, czytając moje wywody, tak powie: „Dobrze to myśleć takiemu Duńczykowi o oświacie, o szkołach, czy „instytutach rolniczych“. Ma grunciska dużo, chleba i do chleba dość, a oprócz tego pieniążysków kupę, więc łatwiej mu także na książkę i szkołę dać pieniędzy. Ale ja!... biedny galicyjski chłopina, mający tylko kupę dziecek. Wszystkie one wołają jeść, wszystkim grzbiet trza okryć i podatek zapłacić i setne wydatki połatać. A skąd się rozpiestram? Czy może z tych dwóch morgów? I jak mi tu myśleć o stowarzyszeniach, czy instytutach rolniczych!“

Mamy wóz i przewóz! — i albo będziemy na biedę narzekać, a o nauce rolniczej i stowarzyszeniach nadal będziemy zapominać, a wtedy nas bieda zgryzie, albo przeżegnawszy się krzyżem, weźmiemy się do roboty, zażądamy ostro i stanowczo dla siebie wiedzy i pójdziemy ręka w rękę w stowarzyszeniach — a wtedy wyrzucimy biedę tam, gdzie pieprz rośnie. Na dowód zaś, że i morgowy chłop galicyjski dźwignąć się może, byleby tylko sięgnął dla siebie po wiedzę potrzebną, opiszę stosunki rolnicze w Belgii.

Prawie nie do uwierzenia to, co jest w Belgii najoczywistszą i stwierdzoną prawdą. Belgia jest to mały kraj, ale dla nas ciekawy z tego powodu, że w nim, jedynym kraju w Europie, gęściej jeszcze siedzi na roli ludzi, **jak u nas.**

A to ci pewnie z tych Belgijczyków dziady?!

Chcecie się się dowiedzieć czy dziady, to posłuchajcie, co mówią o nich cyfry!

Belgia ma 29,495 klm. kwadratowych. Na

tych kilometrach żyje z roli około 3 miliony 132 tysięcy ludzi. Przeciętne wypada **na 1 klm.□ 106 ludzi,** którzy żyją z roli. U nas na takiej przestrzeni żyje tylko 71 ludzi. Gdybyśmy na rozum wytłómaczyć chcieli, tobyśmy powiedzieli, że na 2 naszych gospodarzy przypada tyle gruntu, ile przypada na 3 gospodarzy belgijskich.

A to pewnie dziady te Belgi!?

Gdyby tylko tyle mieli rozumu co my, byliby większymi od nas dziadami, ale oni są mądrzy, bardzo mądrzy, więc mimo, że gruntu mają mało, umieją tak gospodarzyć, że się im powodzi bardzo dobrze. Jeden uczony Belg oblicza, że to, co rolnicy belgijscy zbiorą z roli, warta rocznie dwa miliardy franków. Wszystkich Belgów, żyjących z roli, jest przeszło 3 miliony; zatem na każdego Belga, żyjącego z roli, przypada rocznie 638 franków. Licząc, że 1 rodzina składa się z 4 głów, to obrachujemy, że każda rodzina belgijska, żyjąca z roli, ma rocznego dochodu 2.552 franków, czyli około 2.500 koron. Może więc żyć dostatnio!?...

Zapytacie, na czem oni tak zarabiają?... Pracowitość, połączona z rozumem, dokazała tego, że Belg z 1 hektara ma przeciętnie 670 kor. dochodu. Mój Boże, co za cuda. Nam do takiego dochodu tylko ślinka uciekać może, bo go jeszcze nie wnet mieć będziemy.

Szkoła — oto jest ten cud, który wyjaśnia wszystko!

Na 200 tysięcy dzieci chłopskich równego wieku, 6 tysięcy kończy szkoły rolnicze i wraca później na ojczysty zagon. Zatem co 34 chłop w Belgii, to uczony rolnik, który w pocie czoła pracuje umiejętnie nie tylko na zagonie, ale i w towarzystwach rolniczych.

Jak tam nauka rolnicza wysoko stoi i jak o nią rząd dba, świadczy o tem pełno szkół rolniczych niższych, średnich i akademii. Także i to, że we wszystkich gimnazyach i seminaryach wykładają rolnictwo. Oprócz tego w r. 1904 profesorzy rolnictwa, utrzymywani umyślnie po to przez państwo, wygłosili 4.343 odczytów rolniczych.

Dajmy temu spokój, bo ból serce ściska i mimowoli człek się skarży: „Czemu, mój Boże, nie mamy swego rządu, któryby o nas tak dbał, jak belgijski dba o Belgów. Czemu rządy zaborcze, zamiast nam pomagać, gnębią nas i gwałcą?

Bracia! narzekać, to rzecz babska. Chłopu przystoi ostro się postawić i... nie dać się!...

Od wrogów zbawienia nie czekajmy, lecz sami zróbmy, co zrobić możemy. Przedewszystkiem tu, w Galicyi, gdzie mamy pewną swobodę w działaniu. Tu zróbmy porządek. Wiemy już, że nasze zbawienie tylko w organizacyi i oświacie; więc wiemy, którędy dla nas droga.

Idą nowe wybory! Zapytajmy kandydatów, co oni o oświacie rolniczej myślą; co myślą o tych projektach gospodarczych, o jakich nam piszą uczeni, co myślą o „instytutach rolniczych".

Zapytajmy ich, ile w swem życiu założyli Kółek, ile czytelń ludowych. Na posła bowiem nie wystarczy taki, co ma pysk dobry, pisze się Dr., lub chłopskie portki nosi. Posłem winien być ten, co życie swoje na usługi narodowi oddał, co zna dobrze biedne nasze położenie i światło pojmuje, jak stworzyć takie warunki gospodarcze i polityczne, żeby się cały naród mógł dźwignąć i odrodzić. Jeśli takim kandydat nie jest, to zawczasu z nim „fora ze dwora".

Pozdrawia Was serdecznie

Maciej Stopyra.

Modlitwa chłopa polskiego.

Bądź pozdrowiony, Jezu maleńki,
Coś z jasnej, pięknej niebios wyżyny
Pod dach ubogiej zstąpił stajenki,
O Synu Boży, Zbawco jedyny.
Patrz, jam tak mały, słaby, ułomnym,
A Tyś jest wielkim, potężnym Bogiem,
A na ludowców winy niepomnym,
Strasznem cierpieniem karzący srogiem.
Z ufnością wznoszę ku Tobie ręce,
Prosić Cię będę tysiączne razy
Zachowaj serce chłopskie moje,
Od tych ludowców i od ich zmazy.
A gdy krzyż ześlesz, w pokorze, skrusze
Powiem: niech wola Twoja się stanie,
Tylko od ludowców ochroń mą duszę,
O to jedynie błagam Cię, Panie!

A. Kut, chłop w Tropi.

Do rozwagi ludowi polskiemu.

Kiedy przed dwoma laty się wykryło, że fundusze chłopskie, złożone w Banku parcelacyjnym rozdrapano, i gdy wskutek tego setki rodzin włościańskich narażonych było na utratę nowo zdobytego mienia, wtedy Stapiński użył całego swego wpływu politycznego, pogodził się nawet z największym swym wrogiem, ówczesnym ministrem skarbu Bilińskim, aby gospodarzy z banku parcelacyjnego osłonić i przed odpowiedzialnością karną zabezpieczyć.

Z początkiem roku bieżącego zdawało się Stapińskiemu, iż znalazł dowody na to, iż kilku posłów ze stanu chłopskiego pod pozorem udzielenia pomocy w sprawach szynkarskich, naciągało żydów. Oczywiście byłoby to smutne, bo tego rodzaju geszefta nie dadzą się pogodzić z godno-

cią poselską. Ale i rozdrapanie chłopskiego grosza w Banku chłopskim nie jest także cnotą. Tymczasem Stapiński, który na gospodarkę Banku patrzył przez palce i winnych przed kryminałem ratował, zapałał strasznym gniewem na wieść, że znaleźli się chłopi, którzy próbowali, jak twierdził — dobrać się do żydowskiej kabzy. W tym gniewie zapomniał, że sam w tym czasie przez żydów i żydom sprzedawał inną lepszą, bo 200 tysięcy wartającą, koncesyę na drugi Bank chłopski.

Tak go krzywda żydowska bolała, że się nie zawahał spuścić żyda Kanarka „z łańcucha“, aby go poszczuć na polskiego chłopa. Jakie to różne miary ma Stapiński w swoim inwentarzu. Syn starego Kanarka, który z dziada w krótkim czasie stał się panem wielkiego majątku, jest jego miłym, ukochanym druhem, a chłop polski, co w jego ślady chciał iść, przez niego jest na hańbę podany.

Bodaj tu więcej takich przyjaciół ludowi, a wnetby Galicya naprawdę była Galileją! *N.*

Wyznaję...

W którąbądź stronę powiodę okiem,
Na niebo, ziemię, czy wodną toń,
W całem przestworzu świata szerokiem
Oglądam Stwórcy wszechmocną dłoń.

W słońcu, co kąpie się w własnem złocie,
W gwiazdach, co błyszczą w pogodną noc,
W ciszy, pogodzie, w burzy i grzmocie
Uznaję Bożą potężną moc.

W drzewach i ziołach, w zbożu, co złoci
Kłosem dojrzałym uprawny łan,
Podziwiam mądrość, ogrom dobroci,
Jaką nas darzy Ten Wielki Pan.

Wszelkie stworzenia, jakie istnieją
Na ziemi, w wietrze, czy w łonie wód,
Sławią Wszechstwórcę, jako umieją,
Za ten wspaniały rąk Jego cud.

Wielkiś jest Stwórco, Królu na niebie,
Któryś mógł tyle dóbr światu dać!
Wszystko, co żyje, uznaje Ciebie,
A człowiek nie miałby Cię zaś znać?

O jakże błądzą biedni ci ludzie,
Którym Niewiara podała dłoń...
Poddaj mię, Panie, jakiej chcesz grudzie —
Lecz od Niewiary serce me chroń!

Ferdynand Kuraś.

Rozszerzajcie zawsze i wszędzie „Ojczyznę“.

WIADOMOŚCI.

Wesołego Alleluja wszystkim Czytelnikom życzy

Redakcya „Ojczyzny“.

Miejsca i dzień dalszych zgromadzeń powiatowych i okręgowych dla oznaczenia kandydatów na posłów wyznaczone będą niedługo i dostatecznie wszystkim ogłoszone.

Ulanów — pow. Nisko. Jednym z wielu ludowcowych kandydatów na poselstwo jest dyrektor szkoły, Tomasz Krzyś, który już nawet zwołał na 10 kwietnia zebranie wyborcze. Dobrze mu skórę wygarbował światły chłop wszechpolak, Jan Chmura, który wykazał, że chłopi powinni należeć do stronnictwa demokratyczno-narodowego, a nie do krzykaczy ludowców. Zebranym te słowa bardzo się podobały. Potem wybrali sobie ludowcy komitet wyborczy, do którego weszli i panowie „o dwu czapkach“.

Obecny.

W okręgu tarnowskim chcą chłopi powszechnie, aby kandydatował światły gospodarz z Lusławic, Wawrzyniec Łuka, wszechpolak. Ostatecznie zadecyduje o tem powiatowe zebranie delegatów z całego okręgu wyborczego. Ale już dziś trzeba grunt dla naszego kandydata przygotować!

W Rzeszowskiem wysuwają ludowcy kandydaturę dawnego wszechpolaka, adwokata Krogulskiego — a za to on ma pomódz w Rzeszowie eksministrowi Bilińskiemu przeciw wszechpolakowi, lekarzowi Jabłońskiemu. Donoszą o rozpoczętej agitacyi w powiecie. Szmigle i inni już omal po skórze nie nabrali za Krogulskiego. Jeśli to wszystko, co o Krogulskim słychać, jest prawdą — to wstyd wykształconemu człowiekowi, co za mandat poselski zmienia swoje przekonanie.

W okręgu Krosno - Strzyżów - Żmigród - Frysztak ogromną radość wywołała wieść, że znany działacz narodowy od 25 lat, nauczyciel Jan Kanty Gruszecki stanie jako kandydat. Zewsząd nadchodzą życzenia, aby zdobył to oddawna zasłużone odznaczenie.

Komitet przedwyborczy w powiecie Ulanowskim został zorganizowany, jak nam donosi p. Owczarczyk — na licznym wiecu dnia 10-go kwietnia w Ulanowie w sali „Sokoła“. Przewodniczył b. burmistrz Ulanowa p. Andrzej Dąbrowski, przemawiali pp.: Chmura, Grzegorzak, Dąbrowski, Owczarczyk. Do komitetu weszli delegaci z Zarzecza, Wólki tanewskiej, Kurzyny, Ulanowa, Glinianki, Wólki bielińskiej, Bielin, Bielińca, Buchowiny i t. d. Dzień pierwej odbył się śliczny wiec w Pysznicy.

O działalności b. posła Madeja i jego ostatniem „posiedzeniu“ u Kwiatkowskiego opowiemy szerzej za tydzień.

Wiec przedwyborczy w Tarnobrzegu odbył się 5 kwietnia. Jako kandydat stanął miejscowy sędzia Bochniewicz (Prawica Narodowa). Po nim chciał zabrać głos przybyły z rozprawy sądowej w towarzystwie naucz. swoich dzieci Łąckiego p. Mojżesz Kanarek. Chłopi rzucili się na obu i wynieśli na bruk, tłukąc przytem szyby w lokalu.

Górnicy bocheńscy na odbytem zgromadzeniu przedwyborczem uchwalili jednomyślnie prosić o postawienie kandydatury na posła z okręgu miejskiego Podgórze-Wieliczka-Bochnia — naczelnika salin p. Windakiewicza, którego zobowiązali się, jak najgoręcej poprzeć.

Jestto istotnie jedyna kandydatura, za którą oświadczyć się mogą wszystkie sfery, wszystkie zawody — cały uświadomiony ogół wyborców w tym okręgu.

Komitety wyborcze w okręgu Bocheńskim w dniach ostatnich zorganizował p. Franciszek Puzia w następujących gminach: Jodłówka, Krzeczów, Ostrów królewski, Mokrzyska. W gminach tych ludowcy i stańczycy nie otrzymają ani jednego głosu.

Żytomierz. Zmarł tu biskup ks. Karol Niedziałkowski. Biskup Niedziałkowski urodził się w r. 1846 w Mieńkowcach na Wołyniu. Po ukończeniu gimnazyum w Kamieńcu podolskim wstąpił tamże w r. 1862 do seminaryum duchownego. Po wyświęceniu przybył do Żytomierza, gdzie początkowo był nauczycielem śpiewu, następnie sekretarzem konsystorza, a w r. 1890 został rektorem seminaryum żytomierskiego. W maju 1897 mianowany biskupem sufraganem mohylowskim i rektorem petersburskiej akademii duchownej, a po zgonie metropolity Kozłowskiego objął administracyę archidyecezyi mohylowskiej.

Z ruchu wychodźców. Pociągi robotnicze, przewożące robotników na roboty rolne do Prus prześtały już kursować. Ogółem przejechało przez Kraków około 113.000 ludzi najwięcej wychodźców dostarczyła Galicya wschodnia. Drugie miejsce zajmuje Królestwo Polskie, trzecie Galicya zachodnia wreszcie Bukowina.

Tragedya miłosna. Z Ożydowa piszą nam: W domu jednego z okolicznych dzierżawców p. R. żyła jego bratanica, młoda 17-letnia panienka, niezwykłej urody, w której zakochał się leśniczy z sąsiedztwa Krasiczyński, również zupełnie młody człowiek. Wobec przeszkód, które uniemożliwiły związek małżeński, postanowiła młoda para odebrać sobie życie, umawiając się w ten sposób, że zamachu dokonają równocześnie, o jednej godzinie, każde w swojem mieszkaniu. Jako chwilę śmierci wybrali godzinę 5 rano. Jakoż punktualnie o oznaczonej godzinie zastrzeliła się panna w swoim pokoju z broni dostarczonej jej przez kochanka i dosłownie o tym samym czasie pozbawił się życia i ten ostatni na odległej znacznie leśniczówce. — Tragedya wywołała olbrzymie wrażenie w całej okolicy.

Mord w Niepołomicach. W nocy 31 marca napadli w pobliżu Niepołomic znani awanturnicy Koncki i Matusik na idącego drogą Kazimierza Trzosa, rolnika z Woli Batorskiej i pobili go kołami tak silnie, że Trzos w dwa dni potem zakończył życie, pozostawiając liczną a prawie całkiem nie opatrzoną rodzinę. Dzięki energicznym wysiłkom żandarmeryi z Niepołomic i „Ruskiego“ wyśledzono i schwytano Konckiego 3 kwietnia, Matusik zaś zbiegł prawdopodobnie do Prus.

Jak stwierdzono, wszyscy pili poprzednio w karczmie w Niepołomicach, gdzie też wszczęli spór, który się potem tak tragicznie zakończył.

Mamy dwu nowych posłów polskich. Mianowicie pod Prusakiem odbyły się wybory uzupełniające do Sejmu pruskiego w miejsce ś. p. ks. Jażdrzewskiego, wybrany został 369 głosami ks. Kurzawski. Kandydat Niemców dostał 169 głosów.

Na Bukowinie znowu ludność polska wybrała pierwszego ludowego posła przy pierwszych powszechnych wyborach do Sejmu bukowińskiego, został nim narodowy demokrata, lekarz dr. Stanisław Kwiatkowski. Dostał on 5300 głosów. Przeciwnik jego, socyalista O-pitz dostał wszystkiego 400 głosów. Przy wyborach na drugi mandat polski z Bukowiny wyjdzie z urny, nie wątpliwie jednomyślnie, minister kolei dr. Stanisław Głąbiński, również narodowy demokrata. Nowym posłom życzymy szczęść Boże w ich pracy na nowem polu.

Proces ruskich akademików we Lwowie trwa dalej. Oskarżeni kłamią dalej, jakby z nut. Ich świadkom gorzej się to udaje. Oto Anton Kryżanowskij zaczą tak wyraźnie kręcić, że trybunał wprost od świadectwa zamknął go do aresztu i wypuścił dopiero po 6 dniach. Będzie to niewątpliwie przestrogą dla innych hajdamackich świadków.

Nowy zamiary miały ruskie hajdamaczątka. Oto policya lwowska i stanisławowska zauważyła, że wśród gimnazyalistów ruskich jest jakiś ruch. Po nitce do kłębka doszła do tego, że Rusini zbierają się na 12 kwietnia, aby urządzić masową awanturę na rzecz Siczyńskiego. Znalazła też u nich i odezwy do wojska, aby poszło razem z nimi, a klub ukraińskich posłów zrobi to, że im się nic nie stanie. Wobec takich wieści policya przyaresztowała 3 prowoderów i do zaburzeń już nie dojdzie.

Lubią go! W poprzedni poniedziałek odbyły się wybory do Rady powiatowej w Wieliczce z kuryi gmin miejskich. Głosowało 340 wyborców. Poseł tego powiatu, ludowiec, Skołyszewski został wybrany dopiero w trzecim głosowaniu i to aż 40 głosami. Chłopi Słowik, Okoński itd. otrzymali po 270 gł. Tak tam lubią swego posła!

Dom Kościuszki w Solurze do sprzedania. Muzeum narodowe otrzymało zawiadomienie od p. A. Schutt-Gaszmanna, współwłaściciela domu w Solurze, w którym Kościuszko spędził ostatnie swe lata, że dom ten będzie w najbliższym czasie wystawiony na sprzedaż.

Zgon w 120-tym roku życia. W Kowalu, w gubernii warszawskiej, zmarł Pinkus Gąsiorowski w 120 roku życia. Doczekał się pra-prawnuków, których liczba razem z wnukami wynosi 145. Zmarły był krawcem i niemal do ostatnich dni życia szył na maszynie, nie używając wcale okularów.

Niezwykła choroba. Z Przemyśla donoszą: W tutejszym szpitalu powszechnym znajduje się od kilku dni 20-letnia Katarzyna Okarma, cierpiąca na niezwykłą chorobę. Oto co kilka dni popada w dziwny szał i wtedy szczeka jak pies, wyje, chodzi na czworakach, łasi się, skomli, wogóle zachowuje się jak pies. Takie ataki trwają zwykle 4 dni; gdy przeminą, dziewczyna jest wyczerpana, ale wie o swoim stanie. Badania lekarzy nie poprawiły tego stanu. W tych dniach chora odesłana zostanie do Kulparkowa.

Nieszczęście przy zabawie. W Malinie opolskiem kilku chłopców szkolnych chciało się zabawić w ten sposób, że do naczynia dali wapna, a następnie polali je wodą i naczynie silnie zakorkowali. Zamiast uciec natychmiast, chłopcy przyglądali się zbliska, oczekując rezultatu swej psoty. Nagle nastąpiła eksplozya z wielkim hukiem i wapno w okropny sposób poparzyło twarze 6 chłopcom. Trzech z nich prawdopodobnie utraci wzrok na zawsze. Ciężka to kara za lekkomyślność!

Klęska Turcyi. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że Albańczycy w ostatnich potyczkach odnieśli znaczne korzyści militarne, które na razie skończyły się klęską Turcyi. Wojska tureckie zostały przez zręczny ruch skrzydłowy oddziałów powstańczych oskrzydlone i poszły w rozsypkę. Dzienniki zaznaczają jednak, że powodzenie to jest chwilowe, gdyż posiłki wojsk tureckich, jakie przybędą za 5—6 dni powetują klęskę poniesioną.

Pożar Konstantynopola. Przedmieście Konstantynopola, położone na brzegu azyatyckim, Kadikoi — stary Dhalcydon, stało przez dwa dni w płomieniach. W przeciągu 2 godzin spłonęło 300 domów.

Kadikoi zamieszkałe było przeważnie przez Greków i Ormian. Istnieje podejrzenie, że pożar został podłożony. Aresztowano podejrzanych o to pięciu Greków. Akcya ratunkowa była nadzwyczaj opieszała. Przy pożarze zginęło 4 osoby. Szkoda wynosi kilkanaście milionów koron.

Związek mleczarski we Lwowie dokonał w miesiącu styczniu następujących obrotów: dostarczyło masła 25 Spółek mleczarskich 13.508·62 kg. oraz 7 mleczarń prywatnych 2.678·75 kg. a po doliczeniu zapasu z grudnia w ilości 2.323·12 kg. przychód masła z dniem 31 stycznia wynosił 18.514·50 kg. — Sprzedano w styczniu 16.336·38 kg., wobec czego pozostałość niesprzedanego masła wynosiła w dniu 31 stycznia 2.178·12 kg.

Dostawcom wypłacono za styczeń ogółem koron 44.865·43 za koszta przewozu, dostawy, akcyzę itp. wypłacono kor. 1.137·29.

Wypłat członkom dokonano stosownie do regulaminu, uwzględniając jakość dostarczonego masła:

klasa:	członków:	dostarczono:	wypłata za 1 kg.
I.	11	10.256·12 kg.	2.78 K.
II.	20	5.910·25 „	2·74 „
III.	1	20·— „	2·70 „

Wszystkie Spółki mleczarskie zachodnio galicyjskie z powodu korzystnego i bliższego położenia od zachodnich rynków zbytu otrzymywać będą stosownie do uchwały Rady nadzorczej Związku mleczarskiego tytułem różnicy kosztów transportu masła, dopłatę w wysokości 3 hal. od kg. dostarczonego masła.

Dopłatę za styczeń otrzymało 8 Spółek mleczarskich zachodnio-galicyjskich od 3.512·50 kg. w kwocie kor. 105·37.

Kupując nasiona warzyw koniecznem jest wiedzieć, ile ich zakupić. Ponieważ nasiona sprzedawane są na wagę, przeto kupujący może wywnioskować, ile ich ma kupić, jeżeli wie ile w 10 gramach może być ziarn w przybliżeniu, a ile roślin będzie potrzebował.

W 10 gr. znajdzie się przeciętnie ziarn: bobu 5—8, brokuły 3.000, brukwi 3.000, brukseli 3.000, buraków 700, cebuli 2.500, dyni 50, endywii, 6.000, fasoli perłówki 40, fasoli zwyczajnej 20—30, fasoli Jasiek 10—12, grochu 30, jarmużu 300, kalafiorów 2.500 kalarepy 2.500, kapusty 3.000, karczochów 250, kardów 200, kawonów 100, kminku 5.000, kopru 6.000, majeranku 60.000, maku 15.000, marchwi 4.000, marchwi nas. otartej 10.000, melonów 300, ogórków 500, papryki 2,500, pietruszki 6.000, 2.500, porów 3.000, poziomek 29.000, raszponki 6.000, rzepy 5.000, rzewienia 740, rzeżuchy 4.000, rzodkwi 1.000, rzodkiewki 1.000, sałaty 8.000, selerów 20.000, soczewicy 90, szałwiji 1.720, szczawiu 20.000, szparagów 600, szpinaku 1.000, tymianku 50.000, wężymordu 1.000.

Rzecz jasna, że z tej ilości ziarn nie wszystkie posiadać będą zdolność kiełkowania, bo im nasiona są starsze, tem kiełkują gorzej więc po zakupie nie zaszkodzi zrobić próbę kiełkowania. W tym celu trzeba na płytkim talerzu, na bibule lub kawałku płótna, rozsypać około 100 ziarn i utrzymywać w cieple i wilgoci, co przez zwilżanie bibuły da się łatwo osiągnąć.

Rodakom na obczyźnie!

O! Wy rodacy za morzami świata,
Zdała od swojej miłej Ojcowizny;
Coście dla chleba porzucili brata,
Nie mogąc patrzeć na Matki swej blizny,
Coście nie mogli przynieść Jej ratunku,
W biedzie i nędzy jęczącej żałośnie —
Sami głód cierpiąc na swym posterunku,
Ulgi szukając chyba tylko we śnie —
A Matce z żalu krajało się serce,
Że dzieciom swoim już pomódz nie może —
I tak się dławiąc w tej ciężkiej rozterce,
Poszliście dalej, przepłynąwszy morze! —
Zwróćcie swe oczy ku swojej Ojczyźnie!
Ona Was woła, wyciąga ramiona;
Nie zapomnijcie uczcić Ją w obczyźnie,
Gdy w bólu swoim Matka wasza kona.
Ona was przecie czule wychowała
I mlekiem swojem piersmi wykarmiła,
Wszystko, co Matka dać mogła — wam dała,
Nigdy was w biedzie swej nie opuściła;
A choć wy sami biednymi jesteście —
Nic od was więcej ponadto nie żąda:
„Dzieci me polskie, kochane — gdzieżeście,
Że me oblicze już was nie ogląda?!
O, dzieci moje! czyż na to wołanie
Synowskie serce wasze nie kołacze,
Czyście oziębli w tęsknocie, na łkanie,
Kiedy za wami Matka wasza płacze?!...
Czyż obce niebo jest milsze, niż swojski,.
Choćby strojone w brylantów tysiące,
Choćby barwniejsze, lecz nie szczere — polskie,
Nie polski księżyc, nie polskie też słońce?!...
O nie! — jak ptacy we swojej wędrówce
Przeminie zima i mrozy też miną —
Znów na swej z wiosną staniecie placówce —
I znów synowie Matki swej zasłyną!“

W Chrząstowie, dnia 10 lutego 1911 r.

Adam Jesionek, nauczyciel.

Prosimy o adresy swoich przyjaciół i znajomych, a my im poślemy egzemplarz okazowy „Ojczyzny“.

U nas i u obcych.

I.

Krystynopol, 19/2 1911.

U nas zawrzał ruch. Kółko rolnicze, które niedawało znaku życia, odżyło pod nowem kierownictwem, a Zarząd — wybrany na ostatniem Walnem zgromadzeniu, zabrał się z swoim energicznym przewodniczącym, duszą naszego ruchu w Kółku rolniczem, do dzieła. Powstała myśl założenia przy Kółku rolniczem „Składnicy hurtownej“, któraby powstałym sklepom Kółek rolniczych, jako jej filiom, dostarczała dobrego towaru, w miejscu swego działania prowadziła drobiazgową sprzedaż towarów, dalej, by spieniężała produkta rolne i wyroby drobnego przemysłu. Do wszystkiego trzeba pieniędzy. Inteligencya i włościanie polscy zobowiązali się złożyć około 3000 K, resztę złoży okolica — zatem jest nadzieja, że kapitał potrzebny się znajdzie. O inne rzeczy troszczy się Zarząd Kółka rol., a zwłaszcza jego przewodniczący.

Nasz przewodniczący zwołał na: 19 lutego br. zgromadzenie Członków Kółka rolniczego w sprawie założenia organizacyi handlu materyałem rzeźnym w powiecie sokalskim a przedewszytkiem w Krystynopolu. Niestety! Nasi włościanie nie jawili się w takiej liczbie, w jakiej by się jawić powinni. Strach ma wielkie oczy. Niektórzy, jak słyszałem bali się, że im każą podpisywać deklaracye. Moiście Wy chłopi! Do powstania was nie zapiszą, jakkolwiek ono jest jedyną drogą do odzyskania wolności i własnego bytu politycznego. Zjechali i goście z Ostrowa sokalskiego mile witani, w osobie p. Stecinka — naczelnika gminy tamt. i kilku Chłopów — Polaków. Na zgromadzenie przyjechał p. Krogulski delegat handlowy Zarządu Gł. Kół. rol. we Lwowie. A co mówił! strach pomyśleć. Że u nas bieda, żeśmy temu poniekąd sami winni. Ale obiecał dać na nią lekarstwo. I prawda! Bieda u nas jest, a doktora potrzeba na gwałt!

Na biedę naszą złożyło się wiele przyczyn. I. Brak oświaty między ludem. Gdy wyjedziemy za granicę widzimy tam inny ruch i inne życie. U nas gdy chłop spotka chłopa, to się jak zawsze pyta: „Co słychać? A no — stara bieda“ odpowiada kum. Posłuchajmy jakże witają się Niemcy. „Wie gehts? (Jak idzie). „Gott sei Dank, Es geht doch“ (Bogu dzięki — idzie jakoś). Rolę tem lepiej uprawiają toteż lepsze mają zbiory. W każdej wsi czytelnia, Kółko rolnicze, sklep, Kasa Raiffeisena, Spółka mleczarska. Ludzie się schodzą, czytają, naradzają się, pouczają nawzajem i wspólnemi siłami (nie w pojedynkę) pracują nad podniesieniem dobrobytu. Patrzmy jak u nas! Oświata nizka! Czytelń po wsiach mało a jeżeli gdzie jest, świeci pustką. Gazet mało kto u nas czyta. — Przewodnika Kółek rolniczych jeszcze mniej (w Galicyi wsch.), rola nasza nie daje takich plonów jakie dać powinna, bo gospodarujemy po staremu. Kółek rolniczych jest u nas mniej (w Galicyi wschodniej), a sklepów Kółek rolniczych najmniej, wolimy bowiem haudel zostawić żydom. Oni są do tego urodzeni! Z czego będą żyli. (Takiem raz w sekrecie usłyszał.) II. Przyczyną biedy w naszym kraju jest upadek chowu bydła i mizerny stan gospodarstwa mlecznego. Krowa naszego włościanina nikła, chuda, a jak „siknie“ mleka, to ledwie dla dzieci wystar-

czy. Krowy trzyma się przeważnie na to, aby starczyło nawozu na pole. Gospodyni ma mleko na pokaz, bo składa śmietanę na masło, kwaśne mleko przerabia na ser, a gospodarz i czeladź kontenta, jeżeli dostaną trochę maślanki (od której brzuch boli). Po tygodniu uzbierawszy trochę śmietany gospodyni (zwykle w sobotę) zabiera się do robienia masła. Wszystka inna robota w kąt! W kilku godzinach masło się jakoś urobiło, tedy gospodyni zawija tę osełeczkę pod sekretem w płótno lub liść kapusty i hajda do miasta. Sprzeda się to masło zwykle żydówce bo to ona od tego jest — sprzeda się trochę sera. Grosz jest. Wypada coś kupić dla dzieci — tu żyd nęci ładnemi na oko szmatami, a w domu to się przyda. Córki są — niechta się przystroją. Wstąpi się z kumą do szyneczku na kieliszeczek, pogawędzi się krzynkę — a to już i wieczór! Czas do domu! Ba! garnki się potłukły, trzeba kupić nowe. Tak obładowana wraca. Z całego targu zostanie w kieszeni jaki krajcar, albo i nie. Pieniędzy jak nie było, tak niema. Więc na biedę naszą są Spółki mleczarskie. Spółka taka wypłaca miesięcznie za mleko (śmietankę — bo chude zwraca) kilkadziesiąt nieraz koron. — III. Przyczyną biedy u nas jest nieposzanowanie cudzej własności — udadek sadownictwa. W innych krajach, choćby za miedzą na naszym Śląsku, widzi się przy drogach drzewa owocowe, za które gminy biorą piękne pieniądze. Ale bo też ludność tamtejsza szanuje cudzą własność.

Jakże u nas inaczej. O drzewach owocowych przydrożnych to nie mówmy. Toć u nas nie ma tak wysokiego płotu, przez któryby zły chłopczysko nie przelazł. Nie dość, że owoc, często nie dojrzały zerwie, ba, jeszcze gałęzie połamie, całe drzewo zniszczy. Nasz kraj sprowadza za 15 milionów rocznie owoców z cudzych krajów, podczas gdy my powinni za tyle milionów wywieźć i dla siebie mieć dosyć.

IV. Przyczyną naszej biedy jest za częsta spowiedź. Nie ta w kościele raz około Wielkiej nocy. Spowiadamy się często żydowi w karczmie. Przy kieliszeczku, to się wyśpiewa wszystko, co się ma w sercu na dnie. A szynkarz łowi te słóweczka zapisuje sobie w pamięci. Wie o wszystkiem co się dzieje.

V. Zazdrość. Gdy nam co przybędzie w stajni, oborze, chlewie, broń Boże pokazać sąsiadowi, bo urzeknie. W najlepszym razie — pokazując mu co tam Pan Bóg dał — każemy mu splunąć przynajmniej „trzy razy" przed progiem obory. Człowiecze! Pochwal się przed sąsiadami, co ci Pan Bóg dał, jakeś koło tego chodził, niech drugi się pouczy.

VI. Bieda — wielka bieda nasza w tem, że handel i przemysł w obcych rękach. Zamiast wspierać swoich, wspieramy obcych, którzy nie są obywatelami, nie uprawiają naszej świętej ziemi w pocie czoła. Co się nie da zamienić na złoto, to ich nie obchodzi. Gdyby można sprzedać śpiew skowronka na wiosnę i toby sprzedali. Wszak Judasz sprzedał swego Mistrza! Tymi nieobywatelami są żydzi. Trafia się koncesya na szynk — bierze żyd. Chce kto pieniędzy — pożyczy żyd (na lichwę). Jechać chce kto do Ameroki — wyśle go żyd. Dostarczyć trzeba niewinnych dziewcząt do domów nierządu — dostarczy żyd. Trzeba zrobić bankrojt — zrobi żyd, bo w tem jego interes. Żydzi są ludowcami (Mojżesz Kanarek), są socyalistami, demokratami, przedewszystkiem są hajdamakami, syonistami, w Królestwie Polskiem Litwakami, ruszczą Polskę — niemczą, a pozostają wszędzie... żydami. Wszystko w Galicyi w ich rękach. Nawet uprawiają handel świniami, chociaż to trefny interes. Zapewne czytelniku nie uwierzysz temu.

A jednak to prawda! Wprawdzie nie uganiają się sami po targach, do tego mają swoich najemników, którzy za ich pieniądze skupują towar rzeźny, ładują na kolej i wysyłają na targi do Wiednia, Pragi, Berlina. Tam czeka komisyoner, odbiera towar i wylicza się przed żydem-kupcem. Komisyoner dostaje dobrą pensyę. Umarł niedawno milioner, baron Rotschild we Wiedniu. Rząd samego podatku spadkowego otrzyma około 28 milionów kor. Majątek jego oceniają na 1 miliard. Biedni żydzi, co!? Przyznać trzeba, że umieją chodzić koło interesu, są wytrwali, trzymają sekret, są solidarni, „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" to ich hasło. Nie sprawiają hucznych chrzcin, wesel, pogrzebów. Trzeba urządzić jaki jubel domowy, sprasza się gości sypie się na stół trochę grochu, bobu, każdy umacza

kawałeczek piernika w szabasowej wódce, przytem nagadają się do syta, rozchodzą się i dobrze się zabawili. Przedewszystkiem są trzeźwi. Nie zdarzyło mi się w mojem życiu widzieć żyda pijanego. Naśladujmy więc żydów i uczmy się od nich. Jeden z obecnych skarżył się, że odmówiono gminie chrześcijańskiej koncesyi. Najskuteczniejszą na to rada bojkotować szynki żydowskie, nie chodzić do nich pić.

Po przemówieniu p. Delegata wszczęła się ożywiona dyskusya, w której brali obecni żywy udział, szczególniej p. Naczelnik gminy z Ostrowa zachęcał włościan do zawiązania organizacyi handlu trzodą chlewną. W końcu przystąpiono do wyboru mężów zaufania, kierownika handlowego na okolicę z siedzibą w Krystynopolu.

Kto chce we wsi założyć taką organizacyę, niech napisze do Zarządu Głównego Kółek roln. we Lwowie, Kopernika 11, a on sprawę załatwi.

Członek Kółka rolniczego.

Wobec nadużyć, których ofiarą tak często padają nasi emigranci, radzimy wszystkim, wybierającym się za morze, aby karty okrętowe nabywali tylko w biurze podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska L. 21,

które sprzedaje karty okrętowe do wszystkich portów amerykańskich na rozmaite pierwszorzędne kompanie okrętowe.

Odpowiedzi.

Z powodu sprawozdania z procesu tarnobrzeskiego i kilku pilnych artykułów o sytuacyi wyborczej — musieliśmy odłożyć na później inne, nawet pilne artykuły i listy. Za opóźnienie serdecznie przepraszamy.

P. Kulpa w Gr. Zgadzamy się na cenę. Wyślemy. — P. St. K. Kalendarz do Woli j. wysyłamy. — P. Ignacy Pieniążek w L. Liczymy prenumeratę do lipca.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.